Nr. 38 (1497). Warszawa, 18. Września 1909 r. **Rok XXIX.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

Szanownym prenumeratorom przypominamy o odnowieniu przedpłaty na 4-ty kwartał.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Bulla szkolna arcybiskupa Popiela.

Kurjer Warszawski ogłosił w dn. 11 września ciekawy okólnik arcybiskupa Popiela do prefektów szkół. Oto jego brzmienie:

„Rozpoczynający się rok szkolny z porządku rzeczy nasuwa konieczność poruszenia sprawy wykładu religji w szkołach.

Szkoły w archidjecezji naszej, jak i w całym kraju są chrześcijańskie, gdyż taka jest olbrzymia większość społeczeństwa. W myśl więc sprawiedliwych wymagań Kościoła i społeczeństwa ks. ks. prefekci postarać się winni z całą roztropną i sumienną gorliwością, ażeby w szkołach, powierzonych ich pieczy, nie ujawniały się jakiebądź kierunki lub wpływy przeciwchrześcijańskie, zarówno w wykładach, jak w całym regulaminie szkolnym. Żądać winni spokojnie, lecz z całą stanowczością, ażeby zwierzchność szkolna wpływała na młodzież i pomagała czynnie w spełnianiu praktyk religijnych, w czym sami przedewszystkim świecić mają przykładem, kontrolując ściśle młodzież i dając jej wszelką możność wypełnienia przepisów Kościoła.

Odpowiednio do potrzeb nauki religji, a zgodnie z istniejącym co do szkół rządowych przepisem, polecamy ks. ks. prefektom żądać we wszystkich szkołach po dwie godziny dla wykładu religji w każdej klasie. Nadto zabraniamy łączyć klasy na lekcje religji, gdyż to uniemożliwia systematyczny i jedynie odpowiedni do celu wykład religji. Wreszcie zalecamy ks. ks. prefektom wprowadzenie w bieżącym roku szkolnym do wszystkich klas i szkół prywatnych odrazu, rodzajem próby, programu opracowanego przez zjazdy prefektów i radę szkolną, a przez nas zaaprobowanego.

Do tych wskazań naszych ks. ks. prefekci sumiennie zastosować się zechcą. W razie zaś poważniejszych zatargów, niech nie rozstrzygają sprawy sami, ale odwołują się do nas za pośrednictwem ustanowionej ku temu rady szkolnej.

Arcybiskup † *Wincenty.*

Regens kancelarji ks. *K. Bączkiewicz*".

Od jakiegoż to czasu istnieje owa samozwańcza inspekcja duchowna nad naszymi szkołami, na którą się powołuje ks. arcybiskup?

Kto szkoły *powierzył pieczy* prefektów i kto ich upoważnił do kontrolowania wykładów i regulaminu szkolnego?

Czy nasi nauczyciele i przełożeni, czy rodzice wreszcie pozwolą ks. katechecie wtrącać się do spraw, na których on się nie zna, w których z racji swego jednostronnego seminaryjnego wykształcenia musiał pozostać ignorantem, a które z nakazu najwyższej swej władzy duchownej zmuszony jest traktować wrogo?

Mowa tu bowiem o nauce świeckiej, której obecny Papież w swych encyklikach i sylabusach wypowiada otwartą walkę, a której rozwojowi Kościół katolicki w ciągu długich wieków swego istnienia ciągłymi anatemami bezskuteczne tamy stawiać próbował.

Zbyt dobrze pamiętne nam są czasy upadku wychowania publicznego w czasie reakcji jezuickiej, byśmy mogli spokojnie patrzeć na wdzieranie się kleru na jedyne nasze dość skąpo zresztą rozsiane i z tysiącem przeszkód walczące placówki rzetelnej oświaty.

Okólnik arcybiskupa jest jednym z jaskrawych objawów klerykalnej zachłanności — i musi ostatecz-

nie otworzyć oczy tym wszystkim, którzy sądzą, że można kiedykolwiek z duchowieństwem katolickim stanąć do wspólnej pracy na warunkach równości i współrzędności, że wreszcie osobiste przymioty i kwalifikacje księdza jako człowieka i obywatela mogą go uczynić dla jakiejkolwiek sprawy świeckiej pożytecznym działaczem.

Najzacieklejszy wróg klerykalizmu nie może zaprzeczyć, że są pośród księży jednostki rozumne, dzielne, szczere, szlachetne, pełne dobrej woli a wolne od fanatyzmu. Niestety, za każdą taką jednostką stoi mchem i pleśnią wieków porosła lecz niewzruszona organizacja hierarchji katolickiej, która ją trzyma w kleszczach i każdej chwili zmiażdżyć gotowa swe narzędzie, o ile zupełnie biernie nie służy jej widokom i interesom.

Z tego punktu widzenia rola prefekta w szkole to nie jest rola jednego więcej nauczyciela specjalnego przedmiotu, który ze względu na potrzeby i życzenia większości rodziców, na istniejące przepisy i prawa wykładany być musi. Jest to raczej rola agienta duchownej władzy, niby watykańskiego „attaché” przy naukowym zakładzie, oficjalnie ustanowionego działacza i kontrolera, obarczonego obowiązkiem dokonywania aneksji szkoły na rzecz Rzymu, lub conajmniej torowania drogi do podboju.

Ks. arcybiskup jako gienerał tej armji w sutannach *poleca, nakazuje, zabrania* różnych rzeczy, które właściwie prawnie w jego kompetencję zupełnie nie wchodzą, lecz zależą od dyrektorów i rad pedagogicznych, więc od całkiem innych władz i zwierzchności. Niczym jakiś Aleksander VI kreślący linję demarkacyjną na powierzchni Atlantyku i ofiarujący Hiszpanji po lewej, Portugalji po prawej stronie lądy, których nie widział i nie zna.

Uzbrojeni w owo „zabraniam” i „nakazuję” wkraczają księża prefekci na nieznane im tereny nauk przyrodniczych, historji, literatury, wykreślają z wykładu daną teorję, bo bezbożna, dane fakty, bo przeciwne Pismu Świętemu, danego poetę, bo go kardynał Puzyna nie lubi lub nieomylny papież na indeksie postawił.

Nie dość na tym: ustanawia się w szkole miejscową inkwizycję. Regulamin szkolny musi być ocenzurowany w pałacu arcybiskupim i opatrzony kościelnym „aprobatur”. „Zwierzchność szkolna”, poddana widocznie władzy księdza katechety, dostaje od niego polecenie kontrolowania praktyk religijnych młodzieży, której „świecić ma przykładem” (a może tu była mowa o księżach prefektach? ale jakże młodzież ma sprawdzać ich modlitwy i posty?)

A więc dopuszczeni do współpracownictwa w pobożnym dziele inkwizycji dyrektorowie i nauczyciele kontrolują młodzież, zaś sami kontrolowani są przez katechetę, któremu — prawdopodobnie — przedstawiać mają kartki z odbytej spowiedzi.

Maluczko, maluczko—a posłyszymy o pociąganiu do odpowiedzialności przed sąd arcybiskupi *opornych* dyrektorów i nauczycieli, którzy na kazania, msze i rekolekcje wzbraniają się uczęszczać, zaś w dnie od Kościoła ustanowione od mięsa się nie wstrzymują.

Dziś katecheci *żądać* (!) mają we wszystkich szkołach dwuch godzin religji w każdej klasie, jutro *zażądają* za te dwie godziny ustanowionej przez Kościół opłaty o tyle wyższej niż cena godziny nauki świeckiej, o ile wiara jest wyższą od wiedzy. Pojutrze usłyszymy nowe *żądanie*, np. skreślenia bezbożnego wykładu kosmografji lub biologji na rzecz liturgji lub dogmatyki, a jeszcze trochę później zastąpienia całego wykładu historji średnich wieków i nowożytnej jedynym wiarogodnym wykładem historji kościelnej. Wszakże nauka ma być służebnicą teologji!!

Niema żadnej racji przypuszczać, że zatrzymamy się w tym punkcie. Dowolne przerywanie wykładów dla rekolekcji i innych pobożnych ćwiczeń, po obowiązkowych mszach obowiązkowe różańce, potym obowiązkowa przynależność do bractw i sodalicji, zarezerwowane prefektowi nieodwołalne „veto” przy promo-

---

3)

Sibilla Aleramo.

KOBIETA

przełożyła z włoskiego

STANISŁAWA GALLONE.

(Ciąg dalszy).

W miasteczku wzbudzała sympatję uprzejmością i słodką twarzą, choć pod wpływem ojca zaprzestała wszelkich praktyk religijnych; szemrały jedynie najzawziętsze dewotki. Kto wie czy zaraz z początku nie uważano jej za nieszczęśliwą z takim mężem i córką, jakimi byliśmy, mój ojciec i ja? Ojciec szybko wywołał głuchą niechęć. W mieście z bogatych ludzi był tylko kapitalista, właściciel fabryki, prawie stale przebywający w Medjolanie i hrabia, właściciel prawie wszystkich majątków okolicznych, który rzadko kiedy zjawiał się ze swą żoną, obwieszoną, jak bożyszcze, kosztownościami. Około dziesięciu adwokatów, gnieżdżących się we własnym klubie, wywoływało i podniecało długie spory między drobnymi właścicielami i tak już wyssanymi przez procesy; kilku księży i z pół tuzina wojskowych, oto cała „arystokracja” miasteczka. Ojciec nie tylko ich nie szukał, lecz odrzucił ze zniecierpliwieniem bukiet ofiarowany mu wraz z prezydenturą jakiejś starej, szumnej a beztreściwej instytucji. Było to niesłychanym, jak niesłychanym i prawie oburzającym było to, że stale odprawiał wszystkich, kiedy mu przynosili podarki. Ileż razy różne kobiety wychodziły od nas zdumione i zmartwione, że nie przyjął kur, którymi pragnęły wzruszyć jego serce na korzyść synów! Lecz mimo swej krańcowej ciemnoty i gnuśności lud był jeszcze najlepszą cząstką tej miejscowości; posiadał pewną dobroć wrodzoną, wyrzucał tylko „dyrektorowi” — jak nazywano ojca, rygor któremu podlegać musieli robotnicy i urzędnicy; nie mógł się on nikomu podobać. Z początku ojciec śmiał się z tej ogólnej niechęci; gdy wszakże bliżej poznał robotników miejscowych, ogarnął go gorzki żal, przedewszystkim drażniła go panująca obłuda. Odosobnienie sprzyjało rozwojowi bezlitośnej krytyki, przesadnie porównywał te rasę południowców ze swymi współbraćmi z północy.

Być może, iż działał nieświadomie — obawiając się, że wraz z dziećmi zbyt łatwo zaaklimatyzuje się

cjach, wyłączny przywilej oceny sprawowania uczniów i uczenie — usuwanie dzieci inowierców od koleżeństwa z dziećmi katolickimi i oto doszliśmy już nieomal do ideału ks. Gnatowskiego, do szkoły par excellence wyznaniowej. Masowa imigracja zakonników i zakonnic, którymi przeludniła się Galicja, których wydalono z Francji, lub którzy uciekać będą z Hiszpanji, dopełni miary zamierzonej i rozpoczętej uzurpacji. Polska zamieni się na prowincję watykańską i na ostatnią może już w Europie ostoję wojującej i wszechwładnej teokracji.

Wszystko to nie żart — lecz całkiem poważne przewidywanie niebezpieczeństw, ku którym po stromej pochyłości się staczamy.

Arcybiskup wspomina *o radzie szkolnej*, którą ustanowił, a która ma rozstrzygać zatargi między prefektami a szkołami. Czyżby ks. arcybiskup uzyskał kawałek autonomji i zaarendował ją na rzecz warszawskiej kapituły? Czy jest to raczej jakieś nadzwyczajne pełnomocnictwo uzasadnione „stanem wyjątkowym", dozwalające po jenerał-gubernatorsku rozstrzygać bezapelacyjnie a jednostronnie sprawy, tak głęboko wkraczające w życie społeczeństwa i życie rodzin jak sprawy szkolne?

Tak możnaby wnosić ze słów, że „ważniejszych zatargów" nie mają rozstrzygać prefekci, lecz arcybiskup za pośrednictwem rady szkolnej. Zatargów — z kim? Z dyrekcją szkoły? z radą pedagogiczną? Skądże pewność, że świeccy kierownicy szkół, którzy ślubów posłuszeństwa Kościołowi nie składali, poddadzą się decyzjom duchownej rady szkolnej, że uznają ją jako prawomocną instancję?

Zaiste, potulna bierność i obłudny oportunizm naszego społeczeństwa zbyt nieopatrznie pozwoliły się rozpanoszyć „czwartemu zaborowi" — i dziś, ponad wszelką miarę wezbrana — przelewać się zaczyna ponad nasze głowy fala klerykalnej reakcji.

Polityka odwetu.

Zamknięcie Towarzystwa Wpisów Szkolnych spadło na społeczeństwo polskie jak piorun z jasnego nieba. Wprawdzie w ciągu ostatnich lat paru przeżyliśmy kilka takich ciężkich „niespodzianek" i powinnibyśmy byli przyzwyczaić się do nich, ale pomimo wszystko, w danym wypadku tak ogólny stan społeczeństwa naszego w chwili obecnej jak i charakter instytucji nawskroś humanitarny — zdawały się absolutnie wykluczać samą możliwość posądzenia o działalność karygodną.

O jakąż bowiem działalność „szkodliwą dla państwa" można oskarżać instytucję do zbierania składek publicznych i niesienia pomocy uczniom niezamożnym, instytucję, któraby mogła być filją zwykłego Towarzystwa Dobroczynności, jak to się praktykuje przy niektórych Towarzystwach Dobroczynności wśród kolonji polskich w Cesarstwie. Zresztą jeśli parę lat temu w społeczeństwie polskim zrywały się jeszcze jakieś szersze dążenia polityczne, dziś wskutek apatji powszechnej jesteśmy wprost osobliwym krajem, pozbawionym zupełnie życia politycznego i przypisywanie nam jakiejkolwiek niebezpiecznej działalności politycznej jest tylko gryzącą ironją.

Jako pretekstu do zamknięcia Towarzystwa Wpisów Szkolnych użyto nieopatrznego lapsus'u stylistycznego o nieprzewidzianej przez ustawę Towarzystwa „pomocy szkołom średnim" w radomskiej odezwie Towarzystwa — zamiast „pomocy *uczniom* szkół średnich", co zresztą dobitnie wynika z konstrukcji inkryminowanego zdania odezwy. Że Towarzystwo Wpisów Szkolnych nie zajmowało się tą nieprzewidzianą przez ustawę pomocą polskim szkołom średnim, widać to nietylko z ksiąg i rachunków Towarzystwa, którego działalność była przecież ściśle kontrolowana przez odpowiednie władze miejscowe; dla nas może najbardziej miarodajną jest ta okoliczność, że do zamknięcia Towarzystwa nie użyto potylekroć już wypróbowanej „drogi administracyjnej", co niewątpliwie miałoby miejsce, gdyby władze miejscowe miały choćby cień wątpliwości co do charakteru i zakresu jego działalności.

Istotna przyczyna zamknięcia Towarzystwa Wpisów Szkolnych jest zbyt jasną i zrozumiałą dla wszyst-

---

w tej okolicy. W ten sposób wszakże coraz bardziej tracił jasność sądu, przesadzał swą wyższość i pogarda jego stawała się wyzywającą, pragnął przyjmować jedynie robotników z Piemontu, lecz sprzeciwił się temu właściciel ze względów ekonomicznych i przez ostrożność. Majstrowie byli wszyscy prawie z Piemontu i rodziny ich tworzyły odosobnioną grupę, na którą mieszkańcy patrzeli podejrzliwie.

Egzaltowałam się, mierząc odległość dzielącą nas od tych „wszystkich innych". Kiedy wracałam z fabryki do domu w czerwonej czapeczce na krótko obciętych włosach, szybkim krokiem osoby zajętej — słyszałam uwagi poza sobą, przed kawiarnią zwykli próżniacy przyglądali mi się z uśmiechem. Czułam, że zaciekawiam ich i jednocześnie rażę tych ludzi, przywykłych do widoku dziewcząt przechodzących nieśmiało, uważnie, ze źle ukrywanym zadowoleniem z ich spojrzeń. Miasteczko zaczynało drażnić mnie, nic stawało mi się wstrętnym jedynie dla tego, że zawsze podziwiałam jego naturalne piękno. Dziwna tęsknota, dziwna tymbardziej, że opuszczając Medjolan, nie odczuwałam najmniejszego żalu, wkradała mi się do duszy, znajdując wyraz jedynie w listach do przyjaciółek. Moja północ poprzez mgłę wspomnień wydawała mi się teraz upragnioną, pełną powabu, szczególniej miasto, olbrzymie miasto, ze swym mrowiskiem ludzkim, drgającym życiem, miasto, w którym upłynęło moje dzieciństwo, ciągnęło mnie coraz bardziej, coraz częściej wspomnienie o nim wywoływało we mnie dreszcze miłości i tęsknoty.

Kiedy w nagrodę za moją pierwszą zimę „urzędowania" ojciec zabrał mnie do Rzymu i Neapolu, tęsknota do środowisk „żyjących" wybuchła z większą jeszcze siłą; po raz pierwszy od dwuch lat spotykałam się z tłumem, spotykałam twarze na których malowała się inteligiencja, lub ślady pełnego życia. Czułam się drobną, zbłąkaną, spragnioną uczyć się od wszystkich i wszystkiego wokoło. Wrażenie to było silniejszym niż to, które mi dawały pomniki lub wspaniałe widoki. W listach do matki mej i w dzienniku, który w podróży pisać zaczęłam, ulegając wpływowi ojca, wrażenie to panowało nad naiwnymi uwagami, obserwacjami pełnymi zachwytu i próbami krytyki. Podróż ta była jakby koroną mej młodzieńczości silnej, śmiałej, tryumfującej, pozostało mi wspomnienie niewyraźne, otoczone zbyt jaskrawym światłem. Wrażenia odbijały się w mej duszy, jak sylaby nieznanego słowa, które życie miało mi wypowiedzieć, przyjmowałam je z poważnym zdumieniem, czując nową słodycz, krążącą w mych żyłach, której nie umiałam sobie wytłumaczyć; teraźniejszość była więc tylko letargiem, szłam naprzód ku nowej fazie istnienia.

kich, byśmy się mieli nad nią zatrzymywać. W związku ze wszystkimi poprzednimi zarządzeniami władz odnośnie naszych stosunków szkolnych, zamknięcie Towarzystwa Wpisów jest jeszcze jednym nowym ciosem wymierzonym w znienawidzone szkolnictwo polskie. Poprzednio usiłowano wypaczyć oblicze duchowe szkoły polskiej, nadać jej cechy niezgodne z duchem naszych wymagań społecznych i narodowych, ostatni zaś krok władz rządowych jest skierowany ku poderwaniu jej egzystencji materjalnej.

Na tej drodze czeka nas niewątpliwie nie jeden jeszcze cios, chociażbyśmy w stosunku do rządu i państwa byli hyperlojalni, — o ile oczywiście rząd centralny nie zaniecha nareszcie tendencji do stopniowego lecz konsekwentnego niszczenia wszystkich pozostałości reform z 1905 r.

W sensie powyższym komentuje fakt ostatni i cała prasa rosyjska, bez różnicy wyznań politycznych i obozów. Niezależnie od stanowiska wobec naszych potrzeb i dążeń narodowych prasa ta stwierdza dość zgodnie w ten lub ów sposób, że istnieje ścisły związek psychologiczny pomiędzy bojkotem szkoły rosyjskiej a niweczeniem polskiej szkoły narodowej przez rząd. Charakterystyczne zwłaszcza są przytym cyniczne wyznania niektórych pism gadzinowych, w rodzaju *Nowoje Wremia*, które z góry uświęca i usprawiedliwia wszelakie środki prześladowania szkoły polskiej, dopóki Polacy nie zaniechają bojkotu szkoły rosyjskiej. Jest to więc dobrze nam znana oddawna ideologja odwetu, rodzaj systemu wychowawczego dla społeczeństwa polskiego, systemu wedle którego już niejednokrotnie spłacaliśmy kosztem własnej skóry te lub inne niepowodzenia polityki rusyfikacyjnej i płynące stąd podrażnienia ambicji i nerwów.

Obecnie, naprzykład, czyż bezpodstawne zamknięcie Towarzystwa Wpisów Szkolnych, z powodu zrozumiałego dla dzieci nawet lapsus'u stylistycznego, nie jest aktem odwetu za lipcowy zjazd młodzieży polskiej w Zakopanem i powzięte na nim uchwały? Tak a nie inaczej każe nam zrozumieć cios ostatni nasz instynkt i sumienie społeczne i narodowe oraz poczucie zupełnej niesłuszności wyrządzonej nam krzywdy.

Znamienną cechą polityki odwetu bywa niekiedy zupełny brak jakichkolwiekbądź pozytywnych celów państwowych lub politycznych: burzy się, by burzyć— niszczy się, by niszczyć.

W rzeczy samej, jakiż cel pozytywny mógł przyświecać władzom odnośnym, kiedy decydowały zamknięcie Towarzystwa Wpisów Szkolnych — prócz odruchu namiętności i chęci odwetu? Nie przypuszczamy bowiem, by znając stosunki nasze, władze rosyjskie mogły się łudzić, że nowy cios wymierzony w naszą twórczą pracę kulturalną wpłynie łagodząco na nasz stosunek do szkoły rosyjskiej, lub też poderwie egzystencję szkoły polskiej. Można być przeciwnikiem lub zwolennikiem bojkotu, ale każdy musi przyznać, że młodzież polska wykazała dotychczas dużo hartu ducha i dużą gotowość do uciążliwych poświęceń i ofiar. W tych warunkach każdy nowy cios zadany twórczości kulturalnej narodu polskiego — tylko podsycać może jej opór.

Podobnież ma się rzecz i ze szkołą polską. Szkoła ta — o czym doskonale wiedzą władze rosyjskie — jest najbardziej powszechnym, najbardziej gorącym i trwałym ukochaniem i pragnieniem całego — dosłownie całego — społeczeństwa polskiego. Dążenie do utrwalenia bytu tej szkoły, do zdobycia jej praw państwowych jest dążeniem powszechnym, jednoczy wszystkich Polaków: zarówno radykałów jak umiarkowanych, zarówno postępowców jak konserwatystów, zarówno p. Straszewicza jak jego przeciwników politycznych. Różnice poglądów dopiero tam występują gdzie o taktycznych środkach mowa. A miarą tego przywiązania do szkoły polskiej jest dzisiejszy stan „bezprawnej" szkoły prywatnej, która pomimo to, że się znajduje w wyjątkowo ciężkich warunkach moralnych i materjalnych, pomimo to, że żywot jej jest oparty wyłącznie na inicjatywie prywatnej i samopomocy społecznej, zaspakaja przecież w znacznej mierze nasze potrzeby społeczne i wznosi się na coraz to wyższy poziom wychowawczo-naukowy. Jasnym więc być powinno dla wszystkich — a w tym i dla rządu rosyjskiego — że żadne ciosy, spadające na szkolnictwo polskie, nie złamią w tym względzie energji i miłości społeczeństwa, że pomimo stawiane trudności i przeszkody, ono w ten lub inny sposób będzie byt i rozwój swej szkoły podtrzymywało.

Tu należy przypomnieć, że prywatna, faktycznie polska szkoła średnia istniała i rozwijała się i wówczas kiedy obok niej funkcjonowała zupełnie normalnie szkoła rosyjska. Nie wątpimy też ani na chwilę, że gdyby bojkot szkoły rosyjskiej został przerwany, szkoła polska tak samo musiałaby istnieć nadal: nie jest ona bowiem rezultatem jakiejś sztucznej agitacji politycznej, lecz dojrzałym owocem głęboko i powszechnie odczutej potrzeby narodowej, tak silnej i trwałej jak miłość i przywiązanie do mowy ojczystej. Wreszcie sam bojkot szkoły rosyjskiej, nie uznający przecież

III.

Trzecią z rzędu jesień przeżyliśmy w nowej siedzibie. Sezon kąpielowy nie odróżniał się niczym od poprzednich i nie pozostawił w mej pamięci żadnych szczególnych wspomnień; zdaje mi się tylko, że z coraz większą przyjemnością oddawałam się pływaniu i wyczerpującemu, nużącemu mózg, czytaniu książek; ogarniało mnie niezadowolenie z samej siebie.

O matce, rodzeństwie, znajomych, o ojcu nawet nie przypominam sobie nic z tego czasu. Jak się to stało, że pewnego wieczoru urządziliśmy wieczorek tańcujący? Myśl poddał ojciec. W trzech naszych pokojach, ozdobionych kwiatami i jaśniejących światłem, zebrało się blizko czterdzieści osób: panie z Neapolu i Rzymu przyglądające się z odczuciem ironji „prowincjonalistom", poważni panowie, obserwujący ciekawie serdeczną jowialność ojca, wreszcie nauczycielki i nauczyciele z miasteczka z rodzinami. Nieliczna orkiestra zapraszała do tańca. Jako wice-gospodyni, nie mogłam odmówić kilku tour'ów, chociaż zrobiłam to bez zadowolenia, bo taniec drażnił mnie i przyprawiał o ból głowy. Przyglądano mi się uparcie: młodzież zbliżała się do mnie z pewną nieśmiałością, która mnie bawiła. Między jednym a drugim tańcem zauważyłam, że mimo woli, urok mój pada na ojca i matkę. Pierwszy, zamiłowany i znakomity tancerz, zdawał się odmłodzonym i nieświadomie czarował wszystkich wokoło; jego wysoka postać, przesuwająca się między tańczącymi parami, jeszcze raz stawała przede mną jako symbol prostoty,radości i potęgi życia. Czy matka moja była zadowoloną z tej zabawy? W czarnej, koronkowej, błyszczącej od dżetów sukni, przypominała mi ubiegłe lata, owe wieczory, kiedy widziałam ją wychodzącą wraz z ojcem na jakieś przyjęcie lub widowisko, nieśmiałą, lecz nie zakłopotaną strojnym ubraniem. Twarz jej zachowała urodę; tego wieczoru zdawała się nie mieć więcej nad lat trzydzieści.

Zdawało mi się jednak, że nie umie ukryć pewnego zdenerwowania, którego przyczyny nie znałam.

Goście i ojciec spostrzegli wysiłek, z jakim prowadziła rozmowę.

Około ósmej następnego ranka, przechodząc obok pokoju matki i przypuszczając, że leży jeszcze, zapukałam do drzwi, by spytać czy nie ma mi nic do po-

żadnych gwałtów, nie znający organów przymusu, obracający się wyłącznie w sferze nakazów moralnych, pośrednio daje świadectwo, z jakich źródeł głębokich i czystych czerpie swe soki żywotne szkoła polska.

Jeżeli władza państwowa miast obrony twórczej pracy społecznej, rozwijającej się w granicach prawa obowiązującego, zaczyna ją pod wpływem afektów niszczyć, wówczas wchodzi na drogę bardzo niebezpieczną gdyż sama uświęca nieposzanowanie i gwałcenie prawa. Zamknięcie Towarzystwa Wpisów Szkolnych jest dla nas przypomnieniem, że w warunkach w jakich żyjemy, wszystkie nasze najbardziej legalne i lojalne prace kulturalne są niestety gmachami wznoszonymi na piasku, które mogą runąć w każdej chwili za cudze, nawet urojone, winy. To, co we wszystkich krajach kulturalnych jest uważane przez państwo za najbardziej godny poparcia i uznania objaw życia społecznego, niesienie pomocy materjalnej uczniom niezamożnym, u nas okazało się pewnego pięknego poranku rzeczą występną i znalazło się na indeksach. Warto przypomnieć na tym miejscu, że nawet w tak okrzyczanych hakatystycznych Prusach istnieje szczęśliwie już przeszło pół wieku Tow. pomocy naukowej imienia d-ra Marcinkowskiego, posiadające miljonowe kapitały a analogiczne co do swych celów i zadań ze ś. p. Towarzystwem Wpisów Szkolnych, istnieje, rozwija się, i co najważniejsze, społeczeństwo poznańskie zupełnie nie ma obaw, aby ta instytucja humanitarna z winy rządu pruskiego istnieć przestała.

S. S.

Kwestja polska w oświetleniu p. Dmowskiego.

(Dokończenie).

II.

P. Dmowski omawia współczesny kryzys państwowy w Rosji i stara się przewidzieć najbliższą jej przyszłość. Poglądy jego są bardzo charakterystyczne i rozpowszechnione u nas, zasługują też na bliższe rozpatrzenie.

Twierdzi on, że ruch wolnościowy rosyjski był zawsze głównie negacyjny a nie twórczy. Jest to frazes, który w naszym społeczeństwie cieszy się wielką popularnością nie tylko w sferach narodowo-demokratycznych. Ma oznaczać, że ci, co w Rosji walczyli ze „starym porządkiem", chcieli go przedewszystkim obalić, lecz nie mieli jasnych celów i ideałów, że nic do życia nie wnosili. Fakty przeczą temu zupełnie.

Już dekabryści, a więc ci, co zainicjowali ruch wolnościowy w Rosji, mieli bardzo określone ideały polityczne, społeczne i etyczno-kulturalne; posiadali też w stopniu wysokim zmysł praktyczny i bynajmniej nie dążyli do ślepego naśladownictwa zachodnio-europejskich stosunków. Niektórzy opracowali bardzo szczegółowy plan reform w Rosji. Ci, co wrócili z wygnania w początkach panowania Aleksandra II, pomimo lat sędziwych brali jeszcze udział w ruchu społecznym, umysłowym i kulturalnym swego kraju nie tylko teoretycznie, lecz i praktycznie.

Zwolennicy idei wolnościowych za Mikołaja I nie mogli wprawdzie wytworzyć silnego prądu społeczno - politycznego, któryby przekształcił ustrój społeczno - państwowy Rosji, ale byli inicjatorami ruchu umysłowego i naukowego, który w dziejach społeczeństwa rosyjskiego stanowi epokę niezmiernie doniosłą. Przygotowali grunt do ważnych reform z pierwszego okresu panowania Aleksandra II, i reformy te wprowadzali w życie. A były między nimi takie, jak włościańska, sądowa i ziemska (dotycząca samorządu).

Ruch wolnościowy po pierwszym okresie reform płynął dwoma łożyskami, później zróżniczkował się jeszcze bardziej.

Czernyszewski reprezentował kierunek realistyczny, który dążąc do urzeczywistnienia odległych ideałów, liczył się zarazem z rzeczywistością i stawiał na pierwszym planie reformę polityczną wogóle i żądał jak najdalej idących koncesji dla Polaków.

Kierunek ten był nawskroś realistyczny. Drugi kierunek, będący ojcem późniejszego „narodniczestwa", był w znacznym stopniu utopijny, nie można go jednak identyfikować z ruchem wolnościowym wogóle. W okresie od r. 1870 do 1879, lekceważył wolność polityczną, idealizował gminne władanie ziemią w Rosji i dążył do anarchji t. j. ustroju bezpaństwowego, opartego na konfederacji gmin komunistycznych. Już jednak od drugiej połowy 1879 roku widzimy znamienny zwrot: sprawy polityczne i najpilniejsze reformy występują na plan pierwszy. Stare poglądy tu i owdzie znajdują zwolenników, ale nie nadają już ruchowi tonu.

Za Aleksandra III panowała w rządzie i społe-

---

lecenia; słabym głosem odpowiedziała, by wejść. Ojciec spał, zwrócony profilem do drzwi.

Zatopiona w poduszkach, twarz matki ledwie była widoczną. Wyszedszy z pokoju rodziców, udałam się do rodzeństwa, które już zasiadało do śniadania.

Nagle przeraził mnie przeciągły krzyk, po nim wiele innych, a potym dziwny hałas na placu przed domem. Nie zdążyłam jeszcze wychylić się z okna, gdy hałas dał się słyszeć na schodach. Pobiegłam do drzwi, za mną dzieci i służąca. Z dołu dochodziły okrzyki zmieszane z odgłosem kroków ludzi, dźwigających ciężar. Służąca, przechyliwszy się przez balustradę, z krzykiem cofnęła się, by zasłonić nam widok i wepchnąć nas do mieszkania. Zdążyłam jednak dojrzeć ciało mej matki, niesione przez dwuch ludzi, ciało prawie nagie, na które ktoś zarzucił płachtę, zwisającą jak jej ramiona, nogi i włosy.

Zdawało mi się że oszalałam!

Nie! To naprawdę była moja matka, z czerwonymi plamami wzdłuż ramienia i biodra; z oczami zamkniętymi, z twarzą śmiertelnie bladą. Ojciec na wpół ubrany, przybiegł z pokoju nie pojmując co się dzieje. Ścisnął dłońmi skronie; twarz wykrzywił mu ból... Musiałam stracić przytomność, bo nic więcej sobie nie przypominam.

Ocknął mnie szept zebranych kobiet: widziano przechylającą się z naszego balkonu białą postać: wzięto ją w blasku słońca za jedno z nas dzieci; ruchami dawano jej znaki, aby się cofnęła. Postać przechyliła się, straciła równowagę i padła ciężko na ziemię.

Wszedł doktór. Wsunęłam się za nim do pokoju. Mama spoczywała na łóżku, bezwładna. Ojciec u nóg jej, ze wzrokiem obłąkanym, łamał ręce. Gdy mnie ujrzał, łkanie, pierwsze jakie wyrwało się z jego piersi, powaliło go na krzesło. Przyciągnął mnie do siebie i ukrył twarz na mym ramieniu.

Och, jakiż mnie przestrach ogarnął. Rozpacz ojca przerażała mnie; przeczuwałam wiele innych chwil równie strasznych...

Chciałam na zawsze pozostać w tym uścisku, po raz pierwszy pragnęłam zamknąć oczy i zginąć. Nie mogłam zebrać myśli, nie zadawałam nawet sobie pytania czy... „żyje jeszcze?"

Żyła. Głowa, kręgosłup ocalały. Jedynie lewa ręka była złamaną. Po trzech dniach dopiero odzyskała przytomność. Nie chciała wyjawić powodu tragicznego wypadku. Przypominam sobie, jak pewne-

czeństwie silna reakcja; ruch wolnościowy prawie że zamarł, kiedy się jednak ożywił, stanął naogół odrazu na gruncie realnym i zmierzał do uzyskania najpotrzebniejszych reform politycznych i społecznych. Można z tego albo innego punktu widzenia krytykować formy i cele ruchu wolnościowego w Rosji, stosownie do osobistych poglądów i sympatji, twierdzić jednak, że jest tylko negacyjny, znaczy nie mieć o nim żadnego wyobrażenia.

P. Dmowski twierdzi, że i dziś lewica rosyjska nie wie czego chce. I to zdanie jest z gruntu błędne.

Oprócz anarchistów i maksymalistów, którzy chwilowo tylko mieli znaczny wpływ i dążyli do natychmiastowego obalenia obecnego ustroju społecznego, przeciwstawiając mu nieokreślony bliżej komunizm, już to zupełnie bezpańswowy, już to z pierwiastkami władzy i rządu, wszyscy inni przedstawiciele lewicy bynajmniej nie łudzą się możliwością natychmiastowego urzeczywistnienia swych ideałów i poprzestają dziś na dążeniu do radykalnej demokratyzacji Rosji. Wiedzą też bardzo dobrze, czego chcą. Oczywiście i te ich poglądy wolno p. Dmowskiemu krytykować, nie wolno mu jednak twierdzić, że nie mają pozytywnych ideałów.

Twórcza praca postępowych żywiołów rosyjskich, które popierały ruch wolnościowy i brały w nim udział, uwidoczniła się także w działalności kulturalnej ziemstw, która wydała wielkie owoce. O tym wszystkim p. Dmowski mógłby się poinformować z dzieł specjalnych.

Wogóle, cała ta gadanina o braku twórczości wśród Rosjan nie opiera się na żadnych podstawach i jest wynikiem albo szowinizmu, albo świadomego usiłowania bałamucenia opinji.

Lepszą częścią książki p. Dmowskiego jest ta, w której omawia politykę obecnego rządu w Rosji,jej bezprogramowość i bezsilność wobec problematów, domagających się rozwiązania. Szkoda tylko, że na poparcie swych twierdzeń nie przytoczył faktów, których jest przecie tak wiele, i które mało są znane na Zachodzie.

Zdaje się nie mieć złudzeń co do Polaków. Na str. 214 twierdzi, że trudno jest przypuścić, iżby rząd obecny dobrowolnie zmienił swą politykę reformy. Zdaje się też wbrew p. Władysławowi Grabskiemu sądzić, że kraj nasz nie może uzyskać od teraźniejszego rządu żadnych ważnych koncesji ekonomicznych, np. na str. 244 cytuje słowa ministra komunikacji, który wypowiedział się przeciwko uchwalaniu wydatków na regulację Wisły dlatego, że Wołga droższa mu jest od naszej rzeki.

Wobec takich wyznań w dziwnym występuje świetle polityka p. Dmowskiego i jego przyjaciół.

Najsłabszą częścią pracy autora są rozdziały poświęcone wyłącznie naszemu społeczeństwu. Autor pisze prawie tylko o narodowej demokracji; o innych stronnictwach wspomina mimochodem. Informacje jego są często niedokładne, niekiedy wprost śmieszne. Oto jeden z takich humorostycznych ustępów o walce narodowej demokracji z socjalistami: „Była ona o tyle trudniejsza dla narodowców, że musieli walczyć na dwa fronty, przeciwko terorowi socjalistów z jednej strony, z drugiej zaś przeciwko prześladowaniom rządu. Mieli do zwalczania dwa prądy anarchistyczne: anarchję rewolucyjną i rządową" str. 226.

Akcja narodowej demokracji przeciwko socjalistom w formie napadów zbrojnych na robotników w Łodzi zwiększała tylko „anarchję"; zwalczanie zaś „anarchji rządowej" przez p. Dmowskiego i jego przyjaciół należy do legiend. P. Dmowski twierdzi oczywiście, że narodowi demokraci byli bardzo dobrze poinformowani o tym, co się dzieje w Rosji.

Bynajmniej, najlepszym tego dowodem są wolty polityczne p. Dmowskiego, występy jego przyjaciół w trzech, a jego w dwuch Dumach Państwowych, wreszcie zupełny brak orjentacji w wypadkach. Zabawne są przechwałki p. Dmowskiego, że narodowa demokracja nadała strejkowi szkolnemu cechy polskie. Zapomina, że on i jego przyjaciele polityczni przez całe lata zwalczali myśl o możliwości konstytucji w Rosji i wszelkie próby współdziałania naszego społeczeństwa z ruchem konstytucyjnym w Rosji, że występowali aż do 1904 r. przeciwko żądaniu autonomji dla Królestwa Polskiego. Jeżeli komu zarzucić można zupełny brak twórczości, to narodowej demokracji,która nie dała społeczeństwu ani jednej myśli płodnej i która w najważniejszych chwilach musiała zapożyczać koncepcję polityczną od swych przeciwników. P. Dmowski mówi wiele o pracy swego stronnictwa wśród ludu wiejskiego. Była to praca bardzo jednostronna, kulturalno-narodowa z domieszką tendencji wstecznych i szowinistycznych, utrwalanie zabobonów, wzniecanie nienawiści rasowych bez żadnego określonego programu politycznego, — oto treść propagandy narodowo-demokratycznej na wsi.

P. Dmowski wspomina i o słynnym wiecu chłopskim w Warszawie podczas dni wolnościowych. Mieli nań dostęp sami narodowi demokraci, jednakże

---

go wieczoru ojciec, błagając ją o to na kolanach, otrzymywał w odpowiedzi tylko: „Przebaczcie mi, przebaczcie!" W pokoju były i dzieci. Ojciec płakał i nie wiem co było straszniejsze, czy łzy jego, czy słaby głos chorej, przychodzący jakby z odległości...

Czy była to chwila obłędu? Chciałam w to wierzyć i jednocześnie myśl ta przerażała mnie. Cichy i drżący głos ojca nabrzmiały był szczerością, gdy w mroku pokoju zapytywał sam siebie, co spowodowało ten akt rozpaczy? Mama przyglądała mu się milcząco. Zdawało mi się, jak gdyby czekała wyjaśnienia od niego... A jednocześnie byłam wewnętrznie przekonaną, że nie wiedział, coby miał wyrzucać sobie.

Przez dwa miesiące gorączka trzymała ją w łóżku, grożąc zapaleniem mózgu.

Coś groźnego zbierało się nad naszymi głowami. Dzieci nie zdawały sobie z tego sprawy; ulegały jednak smutkowi otoczenia. Z początku z niepokojem, potym z przerażeniem, notowałam długie odrętwienie chorej, jej częsty brak pamięci, gwałtowne wybuchy sympatji lub antypatji dla otaczających. Zajęta gospodarstwem, fabryką, nie zaniedbując czytania książek i korespondencji, nie mogłam dokładnie badać nowych, budzących się we mnie wrażeń. Współczułam ojcu, otaczałam nieustanną troskliwością matkę, jakby pragnąc przebłagać i uspokoić jej chorą duszą. Czułam teraz, że kocham ich oboje, lecz z pewnym niepokojem, coraz bardziej przekonana o swej samotności i o tym, że nie mam już tych istot, które kochałam, którym współczułam i które obawiałam się sądzić.

W końcu zimy matka prawie zupełnie powróciła do zdrowia; jedynie złamana ręka, którą przez nieudolność lekarza, musiano zestawiać dwukrotnie, pozostała bezwładną. Zestarzała się. Wyczerpana, z martwą dłonią, którą najmłodsza siostrzyczka co chwila serdecznie całowała, wywołując łzy w zmęczonych oczach matki, miała wygląd jeszcze bardziej trwożliwy i pokorny. Zdawała się dzieckiem, które nie może zapomnieć o popełnionym błędzie.

Gdy niebezpieczeństwo minęło, ojciec zwalczył smutek i znowu stał się panem samego siebie. W chwilach długiego milczenia, w które się zatapiał, analizowałam przeszłość, szukałam wskazówek, porządkowałam... Nieporozumienia, które przeczuwałam w pożyciu moich drogich, wydawały mi się teraz inne, niż te, które zdarzały się nieraz pomiędzy ojcem a mną. Czułam, że tkwiło w nich coś o wiele głębszego, coś równie fatalnego i nieprzezwyciężonego, jak moja anty-

znalazły się tam i jednostki z innych obozów, które miały możność przekonania się, że właściwie wychowani przez narodową demokrację, nic nie rozumieli spraw politycznych. Jeden z włościan uznał — autonomję naszą za niepotrzebną. Nic dziwnego, wtedy bowiem po raz pierwszy dowiedzieli się, że trzeba żądać autonomji. Inteligiencja nar. dem. wiedziała już przed rokiem.

W Kurlandji i na Litwie włościanie łotyscy i litewscy występowali masowo z określonymi żądaniami politycznymi.

U nas masy ludowe, wychowane przez dem. nar. zdobyły się tylko na żądanie języka polskiego w gminie i szkole...

Obecnie włościanie opuszczają gromadnie narodową demokrację, co jest dowodem że stronnictwo to poważnie jest zachwiane. Pracę nad ludem wezmą w swe ręce inne żywioły. Zaniepokojona tym demokracja narodowa, nie cofając się przed żadnymi środkami, nawet przed denuncjacją [1]), usiłuje przeszkodzić ludziom nie należącym do jej szeregów w pracy nad wsią.

Nie będę tu prostował wszystkich kłamstw pana Dmowskiego ani też zbijał wszystkich błędnych jego sądów; przykłady które przytoczyłem są zupełnie wystarczające. Trzeba podziwiać ubóstwo myśli politycznej wodza naszych nacjonalistów. Napróżno czytelnik szukałby w jego pracy jakich zasadniczych wskazań politycznych. Robi różne uwagi o stanie Rosji, nie może jednak zorjentować się w jej stosunkach i znaleźć wyjścia z obecnego położenia. Widać, że jest politykiem bez busoli, nie wie, gdzie ma iść. Wrażenia tego nie zdołają usunąć ogólnikowe pochwały Leroy-Beaulieu'ego w przedmowie pod adresem autora.

P. Dmowski nie rozważa wzajemnego do siebie stosunku rozmaitych sił społeczno-politycznych w Rosji i ich ewolucji, nie omawia wpływu tych czynników, które będą je modyfikować. Woli natomiast robić fantastyczne przypuszczenia, które mają widocznie przestraszyć wyższą biurokrację rosyjską i wpłynąć na zmianę jej polityki wobec nas.

Oto na str. 254 dowodzi: jeśli polityka rządu rosyjskiego zburzy naszą cywilizację rodzimą w Królestwie, której cywilizacja rosyjska nie zastąpi, gdyż nie będzie odpowiadać naszym stosunkom, rozszerzy się niemiecka, wówczas kraj nasz stanie się łącznikiem między Niemcami i prowincjami Nadbałtyckimi, co zburzy całkowicie dzieło Piotra Wielkiego, który z Rosji zrobił potęgę europejską.

Z książki p. Dmowskiego cudzoziemcy niewiele się dowiedzą o strukturze naszego społeczeństwa, o stronnictwach, o naszych siłach i dążeniach. Autor nie sformułował nawet dokładnie żądań politycznych na dziś ogromnej większości naszego społeczeństwa; pominął milczeniem rozkład stronnictwa, do którego należy. Ktoś inny, bardziej uzdolniony, wykształcony i sumienny powinien poinformować cudzoziemców o stanie naszego kraju, kierunkach w naszym społeczeństwie, naszych potrzebach i dążeniach.

Ludwik Kulczycki.

[1]) Patrz „Prawda“ Nr. 33 art. „Naganka na ludowców“.

Z „Mózgu Rosji“.

(Dokończenie).

Rok bieżący wydobył na arenę myśli rosyjskiej problem tak stary, jak ruch wyzwoleńczy w Rosji: kwestję stosunku inteligiencji do ludu. Po obywatelstwie, społecznikach i rewolucyjnych agitatorach kwestję tę poczęli ujmować poeci-lirycy. Nieskalany dotąd żadnym „społecznictwem” rycerz bladolicej Nieznajomej, jeden z najwykwintniejszych a zarazem najszczerszych liryków-modernistów rosyjskich, Aleksander Błok, bolesne rzucił pytanie: „kilkadziesiąt tysięcy inteligiencji — to my; sto z górą miljonów ludu rosyjskiego — to on, naród... co wiemy o narodzie rosyjskim?” Zapytał więc o duszę i o jej miano. A gdy tak poeta sięgnął do krwawiącej rany, rozpoczęło się na nowo przeżywanie fatalnych od czasu Dostojewskiego i mrocznych zagadnień, drogą uczuciową, bo po zbankrutowaniu wszelkich hipotez socjalnych i chrześcijańsko-mistycznych, pozostała jednak droga wolna, droga rewelacji osobistych. Pod znakiem więc tęsknoty poetyckiej rozpoczął się rok Towarzystwa religijno-filozoficznego.

Temat „Religja i Kultura” obejmuje oczywiście kwestję stosunku ludu do inteligiencji w daleko szerszym zarysie. Inteligiencja zarazem dźwiga kulturę i walczy o nią; lud zaś powinien być prostym, dziecinnym, przechowywać siły niepoczęte, moc żywota i wybuchów, a przeto w nim winna mieszkać i żywa moc ducha religijnego. P. Al. Mejer, wskazując przepaść pomiędzy religją i kulturą, tym samym stwierdzał

---

patja do pewnych ludzi i rzeczy... Ojciec musiał kochać bardzo tę biedną, drogą i teraz w swym odosobnieniu kto wie, jakie wspomnienia przywoływał... czułam, że musiały to być tylko wspomnienia...

Nie wyobrażałam sobie w przyszłości powrotu silnego uczucia ani między nimi, ani też w rodzinie.

Był pełen względów dla mamy, uległy, prawie czuły; unikał dawnych uniesień, zauważyłam jednak, że z rezygnacją przyjmował jej nieustanną melancholję. Czułam, że matkę mą ogarnia nieśmiałe, lecz silne pragnienie zbliżenia się...

Pewnego dnia mieszkanie nasze było pełne słońca; pozostali zamknięci prawie przez godzinę w pokoiku, gdzie teraz sypiał ojciec. Kiedy wyszli stamtąd, matka miała od dawnego czasu po raz pierwszy twarz zaróżowioną i usta lekko rozchylone w dziecięcym, szczęśliwym uśmiechu. Patrzała na mnie, jakby nie widząc. Ojciec, przeciwnie, spochmurniał. Co wyczytał w mej duszy?

Nieraz widok matki, zmęczonej, opartej na ramieniu ojca, mieszał mnie i prześladował przez długie tygodnie. Zauważyłam, że ojciec unikał pozostawania sam na sam z nią, unikał nas wszystkich, domu...

Wiosna płynęła zwolna, często o zmierzchu opanowywała mnie męcząca potrzeba płaczu, zniknięcia... Co to było? Gdzie znikła moja odważna młodzieńczość? Czemu ojciec oddalał się od mej duszy? Nie czuł, że cierpię, nie kochał mnie, oh, napewno nie kochał mnie już. Czyż traciłam wiarę w niego, w siebie, w życie?

Młodość jednak broniła mnie przed smutkiem. W dalszym ciągu pracowałam, pisałam do przyjaciółek długie, pełne dziwnej powagi listy, uśmiechałam się z zaczątkiem nieświadomej kokieterji do robotników piemonckich, z których kilku wzbudzało we mnie przesadną sympatję, być może przez kontrast z osobami i rzeczami miejscowymi, które mi były niemiłe.

I powierzchowność moja uległa zmianie. Straciłam ostrość linji i ruchów, nadewszystko zaś twarz stawała się jaśniejszą, wyrazistszą. Po raz pierwszy oczy moje bezwiednie skierował do lustra ojciec; pewnego wieczoru przyglądał mi się długo, poczym powiedział jakby sam do siebie: „Będzie ładna”. Nie uwierzyłam temu, lecz doznałam niewypowiedzianego zadowolenia.

(D. C. N.).

przepaść, dzielącą inteligiencję rosyjską od ludu. Zdaniem prelegienta — religja, jakkolwiek zwraca się ku ludziom i ich sprawom, jakkolwiek nie ignoruje rzeczy ziemskich. nie zapomina o złem na świecie, ani nie usiłuje wyzwolić się zeń, a nawet zapożycza od kultury niektórych środków, — jednak w istocie swej wewnętrznej wrogiem jest ducha kultury, „humanizmu", który zna to tylko, co ludzkie, dąży wiecznie naprzód, podczas gdy uczucie religijne, mistyczne szybuje ku górze. Czysta religijność, czysty mistycyzm niewielu jest danym, a ci „nieliczni" tym się różnią od „wielości", że ci ostatni żyją sprawami tego świata. Religja żyje aż do chwili zastygnięcia jej zewnętrznych form: naówczas wypełnia się miara jej mistycznego doświadczenia i w takim kształcie przechodzi ona na własność kultury. Chwile takie znamionują w dziejach okresy ruchów religijnych. Lecz z chwilą ukształtowania się trwałego, religja przemienia się w siłę konserwatywną, a wówczas żywe dusze wychodzą ze świątyni do innych sfer—zatapiają się w sztuce, w twórczości wolnej myśli ludzkiej; religja umiera, stygnąc stopniowo. Alo i kultura nie jest czymś wieczystym; tylko płytki myśliciel mógłby się łudzić, że kultura współczesna nie umrze, i że nie dotrzemy do pustki. Już teraz czujemy, że zbliża się koniec, *diminutio culturae*, a jest to wyczuwaniem zbliżającego się nowego odrodzenia. W tych oczekiwaniach humanizm pokłada swe nadzieje na rozkwicie sztuki i wogóle nowej kultury, ale u ludzi myślących religijnie, oczekiwania te wiążą się z oczekiwaniem nowego objawienia. Pytanie staje przed nimi: czy to nowe objawienie będzie powrotem do dawnego, i jak się dokona? Otóż zasadniczym momentem i pokarmem takiej religijności jest idea katastrofy, idea cudu, cudu blizkiego, jutrzejszego, dla którego chwila bieżąca jest ustępującym przededniem. Dlatego to religje umierające przenoszą chwilę nadejścia tego cudu w czasy jak najodleglejsze, do światów z tamtego brzegu, nie wierząc, jakoby mógł się on tutaj dokonać. A wiara w powolne zbliżanie się — jest charakterystyczną chwilą kultury, a nie religji.

Jedynym łącznikiem pomiędzy człowiekiem religijnym a krwawym rewolucjonistą jest właśnie owa wiara w nadchodzący cud, w blizką katastrofę. Na ofiarność, zaparcie się siebie, potęgę czynu, może się zdobyć i człowiek kultury — humanista.

Taką była mniej więcej treść zwięzłego, a zajmującego odczytu, który mógłby z równym przekonaniem co p. Mejer, wygłosić obecny na sali Mereżkowski, lub inny z „odrodzeńców". Nawiązana przez wspomnianego marksistę dyskusja sprowadziła się właśnie do osób gospodarzy, do przetrząsania ich dorobku indywidualnego literackiego, do politycznego schematyzowania wielostronnej i fantastycznej w linjach twórczości Mereżkowskiego, Mińskiego, Belmonta i innych poetów. Tak głębokie wyżłobiła wczorajsza rewolucja ścieki nietolerancji wzajemnej, do których spływa wszelki błąd przeciwnika nietylko w czynie popełniony, ale nawet w taktyce, że umysł ortodoksalnego, choć istotnie oryginalnie myślącego marksisty nie jest w stanie uwierzyć w szczerość tego, kto podlega ewolucji wewnętrznej i mistycznej. Pozornie haniebny powrót całej inteligiencji a więc i poetów do stanu przedrewolucyjnego nie może spadać klątwa, szyderstwem lub obelgą na samych tylko poetów, piewców wolności trwalszej i szczęśliwszej od wielkiej rzeczypospolitej rosyjskiej. Mówca uznać tego nie chciał, a może nie mógł, o ile występował z pełnomocnictwem „możnych". Zarzucał on wszystkim poetom rosyjskim lawirowanie wśród kompromisów, dorobkiewiczostwo taniego mesjanizmu, podławe sympatje dla „zwartej większości".

Miałem wrażenie znęcania się pobitego nad drugim pobitym. Tym przykszejszą była chwila, że znając skądinąd losy zaczepionych poetów i pisarzy rosyjskich rozumiałem, jak brutalnie musieli odczuwać oskarżenie doktrynera, z którym walka przeciw wspólnemu wrogowi zbliżyła ich przed paru laty na chwilę. Przed oczami moimi przesuwał się w postaciach żywy epilog tragiedji rewolucyjnej, zawzięte wyrywanie sobie dusz, nieufność i szyderstwo. Czułem, że na dalszej, rozleglejszej przestrzeni — te pare lat minionych są zaledwie jedną drobną chwilą prologu. Ale dokoła miałem tłum ludzi, tłum najlepszej, wybranej inteligiencji rosyjskiej, która już tylko z ciekawością motłochu rzymskiego zdawała się czekać na wynik turnieju.

Uciszyło się gdy zabrał głos Mereżkowski, mówca niepospolity, równie gienjalnie maskujący żywe swe słowo jak większość metafizycznych pism, z których najgłośniejsze: trylogja „Chrystus i Antychryst" na wspaniałym tle trzech kulturalnych epok rozwija obraz walki dwuch potęg, zwiastując zwycięstwo Chrystusa. Niezależnie od dziś bardzo już popularnej „Trylogji" wydał Mereżkowski kolejno w latach ostatnich szereg dzieł publicystycznych, z których najmocniejszą w argumentach i wyrazie była książka „Nadciągający cham" (Griaduszczyj cham). Świetny umysł człowieka o olbrzymiej erudycji i bogatym doświadczeniu wewnętrznym, jeszcze świetniejszy talent renesansowego artysty, dzięki któremu z przedziwną dokładnością dziejową i plastyczną wskrzesza różne minione, zamierzchłe epoki, zyskały Mereżkowskiemu od lat kilku w Rosji legjon czytelników i wielbicieli. Jest zwyczaj, że „mistyków" uważa się za nieodpowiedzialnych, i dlatego gdyby nawet była część prawdy w poczynionych Mereżkowskiemu na zebraniu zarzutach, niktby go chyba na serjo nie potępił.

Ale Mereżkowski odparł zarzuty z godnością, nie bez giestu pomazańca; zrzekł się prawa do jakiejkolwiek fizjognomji politycznej à la longue, tym samym zrzucił z siebie brzemię obowiązków, jakie cięży na popularnych pisarzach innych grup. W Rosji bowiem indywidualności poszczególnych autorów publiczność często nie dostrzega i nie pragnie dostrzegać, zaś najchętniej pochłania książki zbiorowe któregokolwiek z wielkich wydawnictw. Autor, który raz umieścił jakikolwiek utwór w wydawnictwie radykalnego „Znania" (filarem — Gorkij), staje się powszechnie znanym, ale zarazem fizjognomja jego zdecydowaną niemal raz na zawsze. Wyjątkiem jest Andrejew, który w „Znaniu" debiutował przed 8 laty. Dlatego to napaść na Mereżkowskiego, jako na jednego z byłych „odrodzeńców", a więc odpowiedzialnego za wszystkie fałszywe kroki religijnej inteligiencji, miała specyficzną, czysto obyczajową raison d'être, wypływała z transponowania pojęcia gminy ziemskiej, fizycznej na pojęcie obowiązującej wszystkich za jednego i jednego za wszystkich — gminy moralnej.

Wyznanie wiary, zrobione w odpowiedzi przez Mereżkowskiego, uspokoiło obecnych. Dziwny dar trafiania zarazem do rozumu i do serca zna ten nizki szatyn o zarośniętej twarzy zmysłowego sylena, o wytwornych ruchach i subtelnym znawstwie znaczenia pojęć. Dawne swe przywiązanie do samodzierżawja przedstawił Mereżkowski jako błądzenie na bezdrożu idei mistycznej, bez cienia jakiejkolwiek polityki, co go zresztą w zupełności brata ze słowianofilami starej daty. Wszelka karjera — mówił autor „Nadciągającego chama" — była zawsze wahaniem się pomiędzy chrześcijańską ideą *bogoczłowieczności* [1]), a nietzscheańską ideą *człowiekobozkości*, której nie zwalczyła jego zdaniem nietylko dawna rosyjska państwowość, ale także współczesna socjal - demokracja.

W taki to godziwy sposób spędza czas śmietanka inteligiencji społecznej w Rosji — w dobie reakcji...

D-r Tadeusz Nalepiński.

N. B. Artykuł powyższy pisałem w styczniu r. b. po pierwszej bytności w Towarzystwie religijno -

[1]) Zachowuję dosłowny przekład terminologji przyjętej dawno przez Rosjan.

filozoficznym. Od tego czasu byłem na odczytach Filosofowa, Struwego, Berdiajewa i paru innych członków lub przygodnych prelegientów na zebraniach Towarzystwa. Pierwsze wrażenie było nieomylnym; wciąż wyraźniej stawała przede mną smutna prawda o błędnym kole, w jakie wpadła myśl inteligiencji rosyjskiej. Czy tylko wpadła?... Czy nie znajduje się w nim od zarania swej świadomości i wyodrębnienia społecznego?

W każdym razie ciekawą i ujmującą jest spowiedź Mereżkowskiego, czyniona publicznie na jednym z zebrań: „dopóki (zapamiętałem te słowa) prawosławie i samowładztwo nie zerwą obręczy, która je przerzyna i łączy w jedną organiczną całość, dopóty my — chrześcijanie prawosławni — nie mamy prawa nawet wymówić imienia Chrystusa — przed poganinem"...

T. N.

NA DOBIE.

Memento.

Zawsze i wszędzie — jesteśmy nerwowcy. Entuzjazm, zapał często cielęcy, pęd często owczy gna nas, niejednokrotnie nawet w pożytecznym kierunku, ale na krótką zawsze metę. Najpierw, z kopyta — a potym — kwita.

Przeszły dni czeskie, opadł czad pierwszych wrażeń i—Utinam falsus vates sim! byśmy z nich stałą odnieśli korzyść, w obec wielkich różnic naszego charakteru narodowego — arystokratyczno-próżniaczego, od tych pracowitych dorobkiewiczów. I gdy choć w części naśladować ich zaczniemy, krzyknę dopiero: Na zdar! Wibornie!!!

Nie tylko jednak na Zachodzie szukać mamy pomocy i wzorów w walce o wolność i kulturę. Wschód słowiański, odłam bizantyjskiej kultury, winien pójść teraz ręka w rękę z łacińską słowiańszczyzną, ku wzajemnemu zwalczeniu giermańskiej nawały. Nic to, że dziś biurokracja zniemczała tam rządzi, a czarno-secinne zarzewie, podlewane pruską oliwą zaswędza wolnościowe podmuchy; historja powoli kroczy. Wszak i w 46 roku czescy biurokraci byli gnębiącym narzędziem w ręku wiedeńskiej centrali, a i dzisiaj zniemczona ich arystokracja wysługuje tam szlify i ordery. Ale lud czeski, co wprost z korzenia narodowego kumać się już poczyna z ludowym wyzwoleńczym ruchem naszym, nowe kulturalne i społeczne stwarza między pokrewnymi szczepami ogniwa. Więc też prędzej, czy później i lud rosyjski i prawdziwi jego swobody rzecznicy zrozumieją naszych prawdziwie domokratycznych sfer aspiracje, które winniśmy im przy każdej ujawniać sposobności i korzystać z każdej okazji wzajemnego poznania się i zbliżenia.

Nic to, że czasowo rządząca w kraju klika — wysłała nad Newę reprezentację, co obmierziła swym ugodowym lokajstwem polską wolnościową ideję wobec rosyjskich postępowych działaczy. Wszak i czescy polityczni menerzy nie zawsze szczęśliwie wiedli polityczną kampanję, i złudzeni potęgą tej samej biurokracji, do niedawna bili jej jeszcze pokłony, usilując pod jej skrzydłami znaleźć opiekę przed tym samym zachłannym hakatyzmem, którego ona jest echem.

Ale zdrowa fala ludowego żywiołowego rozpędu—porzuca już kręte dyplomatyczne ścieżki i otwarcie szuka szerokiego demokratycznego gościńca, na którym zlewają się drogi interesów narodowych, nie rządowych!!!

Czas już wielki i na nas, abyśmy porzucili obojętność i absenteizm względem prawdziwie wolnościowych dążeń wschodniej słowiańszczyzny, z którą nas wspólnej państwowości dach łączy, i abyśmy lepiej poznali naszych przyjaciół, których tam reprezentują Rodiczewy, Karejewy, Pantelejewy i inne szlachetne postacie i wcielenia prawdziwie demokratycznej i wolnościowej przyszłości.

Rozwalmy wreszcie raz ten mur, wzniesiony pomiędzy nimi i nami przez stuletnie prześladowanie naszego a narzucanie urzędowego języka, które doprowadziło do tego, że ludzie wstydzili się dobrowolnie czytać rosyjskie książki i gazety, że nareszcie obywatel wiejski, zaciekawiony rewelacjami *Rusi* w początkach rewolucji, zaczął ją czytać, ale abonował na imię nauczyciela wiejskiego.

Poznajmy się z tymi, co do jednych z nami dążą celów, policzmy tych, co im są przeciwni, bo naprawdę, pomimo krzyków i hałasów szowinistycznych ze stron obu, na rynku małego miasteczka możnaby zebrać ludzi, mających dokładne pojęcie o wzajemnych Polski i Rosji stosunkach, a inni wierzą in verba magistri, organom stronnej partyjnej, lub gadzinowej prasy.

A właśnie w Warszawie dobry się ku temu początek darzy — powstaje rosyjski postępowy organ, pod redakcją p. Łopatina, szczerego naszego przyjaciela i niezależnego rosyjskiego patryjoty i działacza w najdodatniejszym stylu na zachodnich kresach państwowej ekspansji.

Zbliżyć się więc doń, zapoznać, poprzeć i rozszerzyć to usiłowanie jest najpierwszym obowiązkiem sfer demokratycznych i postępowych.

Agricola.

Ubolewania godne...

Artykuły w kwestji żydowskiej zjawiają się w prasie naszej okresowo, w ciągu dwuch, trzech tygodni; powołani i niepowołani wypowiadają swój pogląd, inni dają wyraz swym instynktom antihumanitarnym. Potym — cisza, dyskusja pozostaje bez znaczenia choćby teoretycznego i tymbardziej bez żadnych realnych skutków. I znowu cisza aż do chwili — póki znowu jakieś pismo da sygnał do rozpoczęcia polemiki. Wtedy powtarzają się te same argumenty, te same oskarżenia i te same błędy. To też ktokolwiek zna te wieloletnie spory, stwierdzić musi ze smutkiem, że w świadomości ogółu owej wielkiej sprawy nie posunięto ani o jeden krok naprzód.

Już sama dorywczość traktowania kwestji, która należy *do największych spraw narodowej przyszłości Polski*, jest rzeczą ze wszechmiar godną ubolewania.

Prawie zawsze jakiś sporadyczny wypadek jest pretekstem do wytoczenia wielkiej kampanji. Tym razem krzyknął na alarm *Dzień*. Cóż jest głównym motywem agitacji prowadzonej przez to pisemko?

O! nie to, że na ziemi polskiej żyje wielka, półtoramiljonowa masa żydowska, która stanowi żywioł odrębny i od kultury polskiej oddalony i że zadaniem wszystkich, komu drogie są sprawy Polski, jest pracować gorliwie i bezustannie nad częściowym choćby przetworzeniem tego żywiołu na siłę przydatną narodowi; nie to, że mur między społeczeństwem rdzennym a żydami w ciągu stuleci budowany rzuca cień długi i szeroki na kulturalny byt narodu i nie pozwala wielkim zasadom tolerancji świecić pełnym blaskiem w całym życiu społeczeństwa; nie to, że należałoby iść do ludu żydowskiego z polskim elementarzem i do tej pracy powołać setki i tysiące jednostek, miast poprzestawać na zarzucaniu tej cennej masie braku poczucia polskości; nie myśl o tych prawdach oczywistych kierowała *Dniem*, że postawił kwestję żydowską na porządku dziennym, — nie! Chodzi mu o to, że jakiś tam nieszczęsny głupiec w świstku żargonowym ironicznie odezwał się o przyjęciu Czechów z tej racji, że nie pokazano im Nalewek.

Oto powód dla ogłoszenia haseł antysemickich i postawienia się obok *Dziennika powszechnego* i jemu podobnych świstków.

I gdybyż przynajmniej w tej całej agitacji można było się dopatrzeć choćby minimalnej znajomości sprawy! Użyto metody najbardziej wulgarnej i obliczonej na tani efekt i rzucono mianowicie, a raczej odświeżono stare, powtarzające się przy każdej, błahej okoliczności oskarżenie mas żydowskich o wrogie względem Polski dążenia.

Jakiż to absurd! Ciemna, nieszczęśliwa, odsunięta od kulturalnego życia masa żydowska ma istotnie jedno tylko świadome dążenie, — zaspokojenia głodu, zwyczajnego, fizycznego głodu, bo stanowi najgłodniejszy proletarjat świata! O kollektywnych, świadomych dodatkach, czy też ujemnych dążeniach natury społecznej wśród szerokich mas żydowskich nie może być mowy. Panuje tam całkowita stagnacja myśli społecznej. Wszystkie partje i partyjki żydowskie stanowią śmiesznie mały odsetek żydowskiego ogółu i, jak na zasadzie faktu istnienia ongi „Bundu", nie można masy żydowskiej nazywać socjalistyczną, tak samo zupełnie krzykactwo garstki litwaków nie świadczy o takich lub owakich dążeniach całego żydostwa.

Tylko płytkie i puste umysły mogą podobne wnioski wyprowadzać. Zresztą, już nie po raz pierwszy widzimy stosowanie tej metody; kiedy przed kilku laty jakiś marny typ gdzieś krzyknął: „precz z Polską" pewno nie spodziewał się nawet, że gazety ten jego okrzyk obniosą po całej Polsce, by uwidocznić rzekomą nienawiść żydów do społeczeństwa rdzennego.

Dzień nazwał swoją kanpanję „antylitwacką". Co się tyczy emigracji żydów z Rosji do Królestwa, to, choć i pośród nich świadomie wrogich dążeń względem społeczeństwa naszego dopatrzeć się nie sposób (jeżeli pominąć garstkę działaczów), — jednak objektywne rezultaty samego wzrostu ogólnej liczby żydów rosyjskich w ciągu ostatnich dwuch dziesiątków lat są dla nas oczywiście ujemne.

I to ujemne podwójnie: raz, bo osłabiają asymilacyjny proces pośród żydów polskich, powtóre są żywiołem stokroć bardziej obcym, niż ci żydzi, którzy tu żyją od dziada i pradziada. Typ polskiego żyda różni się zupełnie od żyda rosyjskiego; każdego z nich inaczej urobiły odmienne warunki życia.

Lecz jak zaradzić można temu napływowi obcego żywiołu? Rozumie się samo przez się, że sprawę rozstrzygnąć musi tylko siła kultury polskiej, którą tak wzmacniać należy, ażeby obce jej pierwiastki nie mogły przeniknąć w tę część masy żydowskiej, która przy ogromnej, obliczonej na parę pokoleń pracy, da się zasymilować.

Zaś ogłoszenie bojkotu ekonomicznego, jak to czyni *Dzień*, nazywając ten środek „najbardziej kulturalnym", jest zupełnie niemądrym i do żadnego celu nie prowadzi, chyba do rozbudzenia złych instynktów po obu stronach.

Niestety niema tu z kim polemizować: że tacy panowie z *Dnia* chcą z zegarkiem w ręku rozwiązywać kwestję żydowską i że są inni, którzy ich słuchają, to jest znowu godne ubolewania.

Na razie poprzestaję na tych kilku okolicznych uwagach, gdyż do kwestji żydowskiej jeszcze powrócę. [1])

Józef Wasercug.

[1]) Słówko *pro domo sua*: *Dzień* zarzuca mi, że nie stworzyłem „żadnej *nowej teorji* w kwestji żydowskiej". Jakież to jest bezgranicznie śmiesznie!

Wzlot aeroplanu.

Nie sprzyjało szczęście p. Legagneux w pierwszym dniu zapowiedzianego wzlotu. Kilkakrotne próby wydały całkiem nieefektowny rezultat t. j. lekkie uniesienie się się ponad powierzchnią ziemi i to zaledwie na krótką chwilę. Tłumnie zebrana publiczność po długim bezowocnym oczekiwaniu już gotowa była głośnym aplauzem uczcić nowożytnego Ikara, gdy znów spotkało ją rozczarowanie i aeroplan osiadł na mieliźnie — czyli na twardej ziemi. A publiczności zebrały się tłumy. Drogie — bardzo drogie bilety wejścia zapobiegły wprawdzie nadmiernemu przepełnieniu widowni — natomiast balkony, okna, nawet dachy domów w pobliżu placu wyścigowego pokryły się głowami widzów — cierpliwie w ciągu 3 — 4-ch godzin oczekujących na zapowiadany tryumf pana stworzenia nad powietrzem.

Zestawiając to, co już widziano w kinematografach i to, o czym czytano w dziennikach, z tym co nam pokazał p. Rajchman musimy dojść do wniosku, że najlepsze wyobrażenie o aeroplanach można mieć, gdy się ich nie widzi w naturze.

Może też „stan wyjątkowy" Warszawy sprowadził na nią wyjątkowe niepowodzenie, bo gdy gdzieindziej aeroplany noszą ludzi — u nas przeciwnie widziano tylko ludzi noszących aeroplan. Co prawda nie przyjechał też do nas ani Wright — ani Blériot.

Nie przesądzajmy; może dalsze próby powodzenie uwieńczy.

NOTATKI SPOŁECZNO-EKONOMICZNE.

Ochrona prawna robotników rolnych, czasowo przebywających w Danji.

Sezonowa emigracja robotników rolnych odbywa się od dłuższego czasu regularnie i z roku na rok rozszerza się coraz bardziej. Emigrują Polacy, Szwedzi, Rosjanie, Flamandczycy; wędrują do Niemiec, Danji, na południe Francji. Wychodźcy, czasowo przebywający w obcych krajach, nie podlegają opiece prawa, przez co stają się często ofiarami nieograniczonego i cynicznego wyzysku ze strony przedsiębiorców i zależą wyłącznie od ich samowoli. Z drugiej strony, wychodźca, zmuszony szukać zajęcia poza granicami swego kraju, ima się pracy na wszelkich warunkach, przez co często obniża poziom płacy, osiągniętej przez robotników miejscowych i stałych. Powstała wobec tego potrzeba rozszerzenia opieki prawnej i nad wychodźcami. Nową formę prawodawstwa robotniczego rozwija Danja. W czasie sesji 1907 — 1908 r. Rigsdag duński uchwalił projekt prawa ubezpieczeń w stosunku do cudzoziemców, czasowo przebywających w kraju.

Danja jest to klasyczny kraj rolnictwa. Produkta rolne są wyłącznym przedmiotem wywozu. W niektórych okręgach oddawna odczuwa się brak rąk roboczych, przez co przedsiębiorcy i fermerzy zmuszeni zostali zaapelować do cudzoziemców — Szwedów, Rosjan, a szczególnie Polaków. Dzięki wychodźcom sezonowym eksploatacja produktów rolnych odbywać się może normalnie, bez przerw i strat z powodu spóźnionych zbiorów, zwłaszcza buraków, które w niektórych okręgach są wyłącznym przedmiotem produkcji rolnej. Ostatnimi czasy zapotrzebowanie sił roboczych na wsi dało się odczuć i w innych gałęziach przemysłu.

Pierwsi emigranci przybyli z Niemiec i Szwecji, obecni zaś przybywają głównie z Galicji i Księstwa Poznańskiego. Polacy przybywają do Danji na wiosnę (w marcu, kwietniu) i powracają do kraju późną jesienią (w listopadzie).

W 1907 r. przeprowadzono ankietę wśród wychodźców polskich, czasowo przebywających w Danji. Stwierdzono wówczas, że ogólna ich liczba wynosi 6,647 osób, w tym 4,483 kobiety [1]) (przy pomocy polskich rąk roboczych prowadzi się 771 przedsiębiorstw rolnych). Mężczyzna zarabia przeciętnie 2 fr., kobieta 1 fr. 50. [2])

Ponadto Polacy otrzymują bezpłatnie: mieszkanie, opał, światło, 12 kilogramów kartofli tygodniowo i litr mleka dziennie. Praca trwa od godziny 5-ej rano do 7-ej pp. z półgodzinną przerwą na śniadanie, godziną na obiad i półgodzinną na podwieczorek.

* *

Prawo „polskie" zostało ogłoszone w dn. 21 sierpnia 1908 r. Stosuje się ono wyłącznie do robotników, nie zaś do domowników (jeśli nb. ta kategorja emigrantów przebywa w Danji mniej niż 2 lata). Według tego prawa, w przeciągu czterech dni po przybyciu robotników sezonowych na miejsce, specjalny urzędnik winien zanotować i zadeklarować szefowi policji lokalnej ilość przybyłych robotników, ich nazwiska, pochodzenie, miejsce urodzenia i t. d. Jeśli cudzoziemcy sprowadzeni są przez agientów, formalności te w sposób identyczny wypełniane być winny. Ponadto w deklaracji musi być wymieniona ferma, angażująca robotników, rodzaj pracy, wielkość mieszkań wspólnych, w których wychodźcy mają być zainstalowani. Jeśli robotnicy zachorują już po przybyciu na miejsce, winni być zbadani przez lekarza, a w razie potrzeby przedsiębiorca obowiązany jest zastosować środki sanitarne w celu uprzedzenia epidemji.

Po 15-tu dniach od dnia przybycia robotników winien być sporządzony kontrakt w języku duńskim, w języku ojczystym wychodźców i w języku niemieckim, jeśli to dotyczy Polaków (!) Urzędnik, jako też i wszyscy robotnicy obowiązani są podpisać zawarte kontrakty, sporządzane według formularzów Ministerjum Spraw Wewnętrznych.

W wypadku choroby, przedsiębiorca winien udzielić robotnikom pomocy lekarskiej, lub przewieźć do szpitala. Jeśli choroba robotnika „nie jest skutkiem złego prowadzenia", pracodawca obowiązany jest udzielić mu wszelkich środków pomocy i opiekować się nim w przeciągu 6-ciu miesięcy (maximum).

Ponadto z upoważnienia Ministra Spr. Wewn. powstać ma kasa ubezpieczeń na wypadek choroby *dla robotników obcych.* Państwo obowiązuje się za każdego wychodźcę wpłacać do kasy tej jedną koronę rocznie. Z chwilą kiedy kasa zacznie funkcjonować, przedsiębiorcy winni będą ubezpieczyć wszystkich swoich robotników.

Prawo to jednocześnie rozwiązuje kwestję mieszkaniową, niezmiernie ważną dla cudzoziemców. Według nowych przepisów mieszkania dla wychodźców muszą być suche i zdrowe; każdy barak winien się składać z dostatecznej ilości pokojów sypialnych, sali jadalnej i kuchni. Jeśli w baraku znajduje się więcej niż 20 osób, specjalny pokój musi być zarezerwowany dla chorych stosownie do żądań władz lekarskich. Pokoje sypialne dla kobiet niezamężnych i dzieci, według przepisów prawa, muszą być najzupełniej izolowane, pozbawione wszelkiej komunikacji z pozostałymi sypialniami. Łóżka należy rozmieszczać wyłącznie na podłodze, w żadnym zaś razie jedne łóżka nad drugimi.

Wszystkie te przepisy, jako też przewietrzanie i oczyszczanie baraków, przedsiębiorcy obowiązani są wypełniać i ściśle ich przestrzegać pod karą pieniężną od 5 — 100 koron. [3]).

Prawo to, zdaje się, nie pozostanie martwą literą. Przedewszystkim dlatego, że na straży praw ludowych stoi kulturalny lud duński, następnie dlatego że uchwalone zostało za obopólną zgodą państwa i społeczeństwa. W Danji chińskie łapownictwo jest jaknajmniej rozwinięte, wskutek czego obchodzenie przepisów prawnych jest wielce utrudnione. Jedną z najdotkliwszych kar dla przedsiębiorców jest zwykle kara pieniężna, więc zainteresowani pilnie jej się strzec będą.

Powyższe prawo „polskie" (jak je nazywają w Danji) zastosowane w praktyce codziennej wyda niezmiernie pożyteczne rezultaty, a co najważniejsze może stać się w innych krajach bodźcem dla rozwoju prawodawstwa robotniczego dotyczącego cudzoziemców, imigrujących na roboty sezonowe.

Henryk Lukrec.

LITERATURA i SZTUKA.

Czesław Poznański: **Rzeźba francuska XIX i XX wieku.** Lwów, 1909. Nakładem księgarni H. Altenberga. Warszawa, Księgarnia E. Wende i Spółka (T. Hiż i A. Turkuł).

Nie odznaczaliśmy się nigdy zamiłowaniem do sztuk pięknych, a gdy przodkowie nasi otaczali się dziełami sztuki, czynili to nie z umiłowania piękna, nie z potrzeby otrzymywania wrażeń estetycznych, lecz z chęci zewnętrznego błyszczenia, niejako z potrzeby utrzymania splendoru domu. Dzieła sztuki były do nas importowane jak towary i posiadały znaczenie cennych towarów tylko. Sztuka u nas, na swojskim podłożu rozwijać się nie mogła. Posiadaliśmy zmysł zbytku ale nie byliśmy obdarzeni zmysłem piękna.

Dopiero upadek polityczny kraju, gwałtowna zmiana stosunków społecznych, konieczna demokratyzacja sprawiły, że i u nas, wbrew przepowiedniom, sztuka, zaszczepiona przez cudzoziemców, poczęła się jednak na gruncie już swojskim rozwijać, ale była i jest jeszcze dotychczas niestety podobną do kwiatu wyhodowanego sztucznie w cieplarni, posiadającego nikłe kolory i mdły zapach. Społeczeństwo bowiem nasze nie rozwijało się i dotychczas mało się rozwija w kierunku estetycznym, pomimo iż wydało z siebie jednego gienjalnego i wielu utalentowanych artystów-plastyków. To jest powodem, że i literatura poświęcona sztukom plastycznych, prawie że nie istnieje u nas. Dopiero w ostatnich czasach poczęły ukazywać się rzadsze prace o charakterze estetycznym lub historycznym, sztukom plastycznym poświęcone, świadczące, iż nakoniec gruba skorupa lodowa i u nas tająć zaczyna, że coraz szersze masy pragną piękna i poczynają go odczuwać.

P. Czesław Poznański uważał za potrzebne opracować i przedstawić żądnym zaznajomienia się ze sztuką czytelnikom historję rozwoju rzeźby francuskiej XIX i XX stulecia, zupełnie słusznie zaznaczając

[1]) Questions pratiques de législ. ouvrière Nr. 10,11 praca Warnotta według Haarlöra.

[2]) Przy niektórych robotach zarobki jednak się podnoszą; mężczyzna otrzymuje 3 fr. 20 c., kobieta 3 fr. Są też robotnicy bardzo wykwalifikowani, którzy zarabiają do 4 fr. 20 c. Według danych zebranych przez Ludwika Włodka na miejscu, według listu emigranta z Danji, zamieszczonego w Polskim „Przeglądzie Emigracyjnym i z odpowiedzi na kwestjonarjusz ś. p. Chełmickiej, warunki pracy są tam następujące:

	żniwa	pozostałe roboty
Mężczyzna silny	2 kor.	1,50 — 1 k. 68 ör.
Kobiety i chłopcy silniejsi	1 „ 75 ör.	1 kor. 30 ör.
Chłopy, umiejący obchodzić się z końmi	1 „ 30 „	
Dziewczyny i mniejsi chłopcy	1 „ 50 „	1 „ 15 „

(1 korona =100 örom = 52 kop.)

„Ekonomista" zeszyt II 1909 r. Kronika Emigracyjna str. 417.

[3]) Questions pratiques de législ. ouvr.

w swoim wstępie, iż znajomość sztuki obcej da możność ocenienia sztuki swojej.

Trzeba odrazu zaznaczyć, iż z zadania swego autor wywiązał się bardzo dobrze, dał nam bowiem dokładny i dobrze scharakteryzowany zarys rozwoju rzeźby francuskiej, począwszy od czasów Wielkiej Rewolucji aż po dni nasze, i prawie że słusznie w końcu tegoż wstępu zaznacza, iż praca jego tę zasługę będzie miała, „że jest ona pierwszym usiłowaniem ujęcia bogatej twórczości rzeźbiarskiej XIX i XX wieku w ramy ogólnego poglądu, pierwszą próbą jej historji". [1])

Autor do jakiegoś 80 r. stara się iść drogą historyczną, ukazuje nam dwa główne kierunki w rozwoju rzeźby: ów pseudo-klasycyzm, który przeistoczył się w martwy i szablonowy akademicyzm i romantyzm, poszukiwanie życia, ruchu, wyrazu, uczucia. Zwraca uwagę naszą na tych artystów, których dzieła wywarły wpływ na rozwój obu kierunków, starając się przedstawić ich działalność na tle epoki w której żyli i od której byli zależni, lub na którą sami wpływali. Przechodząc do czasów już naszych, autor kreśli działalność najbardziej wybitnych żyjących rzeźbiarzy francuskich, rozbiera ich dzieła, analizuje wpływy jakim według niego talent ich podlegał, jakim ulegał przemianom, ich poszukiwania dróg nowych, a które w końcu swego dzieła autor sprowadza do dwuch zasadniczych kierunków: romantycznego i klasycznego, uznając wyższość tego ostatniego nad poprzednim.

W pewnych szczegółach można nie zgadzać się z pojęciami i wywodami autora, należy je jednak uszanować, gdyż każdy ma prawo własnego zapatrywania się na sztukę, byle to zapatrywanie logicznie uzasadnił i przeprowadził, jak to uczynił w swej pracy p Poznański, i dlatego książkę jego jak najusilniej polecam wszystkim, kogo tylko sztuka i jej rozwój interesują.

Wincenty Trojanowski.

[1]) Podobną lecz inaczej pojętą pracę napisał i wydał (Lipsk, 1904) Karl Euger Schmidt, pod tytułem: Französische Plastik und Architektur, doprowadzając ją tylko do końca XIX w

TEATR LETNI: **Złota Czaszka**. Fragment tragiedji Juljusza Słowackiego.

W dzień setnej rocznicy urodzin Juljusza Słowackiego teatr warszawski wystawił fragment „Złotej Czaszki", którego akcja odbywa się w Krzemieńcu, w rodzinnym mieście poety. Zdaje się, że Słowacki pisał tę sztukę rozrzewniony wspomnieniami swoich dni dziecinnych i miejsc, które oglądał dziecięciem. Sztuka niestety albo nie była wcale dokończona albo też rękopis zaginął — tak, iż tylko fragment pozostał ale ten fragment sam przez się jest drogocennym klejnotem. Autor, zdaje się, umyślnie nie wchodzi tu na koturny wielkiej patetycznej tragiedji, ale właśnie przemawia tonem pełnym dobrotliwej ironji, jakąś dziecinną duszę wlewając w te wszystkie postaci, które po jego drogim Krzemieńcu błądziły niegdyś za dni Jana Kazimierza, a których imiona (jak np. Fok) są to imiona osób znanych Słowackiemu w latach dziecięcych. Stąd obok dziejowych momentów pewne fakta ściśle wzięte z realnego życia Juljusza — suną w tych obrazach, gdzie

...Bogarodzica
Na dom jasnością piorunową biła
I z ponad starych lip błogosławiła,
Chorągwie dworek okryły ubogi,
Że był jak namiot jakiego mocarza..
...i miał jasną cnotę gospodarza —
I piękność chował dawnych szczerych rysów
Napełniającą dom wonią cyprysów.
I pokazałem wam klasztorne życie
I pokazałem studentów i żaków
I pokazałem w przeszłości błękicie
Lud, co nazywał się ludem Polaków...
.. I usłyszycie, jak puka do ściany
Nieszczęście...
Spokojne domy także piorun pali,
Chociaż je wiara, chociaż czystość broni,
A jeśli wszystko zważymy na szali,
Nieraz się człowiek rozpaczy uchroni.
. . . .

Ten wiersz-epilog, który chwilami przypomina brzmienia Jana Kochanowskiego, doskonale charakteryzuje sztukę. Jest to sztuka wytwornie prosta — i ta prostota, która trąci myszką jak stare szlachetne wytrawne wino — stanowi dziwny, przedziwny urok „Złotej Czaszki". Postaci wszystkie odmalowane z wielką miłością — przesuwają się po scenie w barwnych obrazach, na tle karczmy przydrożnej, piekarni w domu strażnika, na tle procesji przed kościołem, na tle dworka szlacheckiego w krajobrazie zimowym, pełne muzyki rozkołysanych dzwonów i huku pistoletów, pełne kolend pieśni pobożnych, wiwatów i brzęku puharów wina węgierskiego.

Na tym tle historja miłosna młodej, pełnej wdzięku Gnusi, która kocha młodego studenta, a której rodzice bogatego pana Gąskę rają. I wszystko tam płynie tak pełne wdzięku, że czujemy tchnienie jakiejś wielkiej homerowskiej raczej, epickiej, niż dramatycznej poezji. Sztuka nieskończona, i niewiadomo, jakby ją poeta rozwinął. Ale te cudne fragmenty są epopeją — i słodycz ogromna przenika w serce słuchacza. Dawna, umarła Polska zmartwychwstaje w całej swej prostocie i szczerości, czasami naiwnie szorstkiej, ale zawsze jakiejś dobrodusznej i czystej, a chwilami bohaterskiej. Każda też postać czy to „Złota Czaszka", czy jego żona, czy Agnieszka, ich córka, czy ks. gwardjan, czy p. Gwint, czy Junkiel, czy żaki — wszystko to jest wyrysowane ręką pewną, wyraziście i lekko, jakby puchem barwnym, a razem z mocą wielką i wołaniem na obronę przeciw opresji miłej ojczyzny. Rzecz cała napisana miodopłynną acz niezmiernie prostą prozą—chwilami tylko w kunsztowny wiersz przechodzącą: to Jan — poeta zakochany w Gnusi, o swej miłości opowiada.

Słowem, rzec można, wieczór jubileuszowy Słowackiego był podniosły i piękny, mimowoli słuchacz wchodził w nastrój i choć to jeno fragment, tors nadkruszony — miałeś wrażenie, że istotnie wyższy wielki duch przemawia ze sceny. Pozwolę tu sobie zrobić uwagę, że dyrekcja teatru, pomijając inne całkowite dzieła Juljusza Słowackiego, mogłaby też urządzić jeden lub dwa wieczory tych fragmentów, które jak szczątki drogich kamieni znajdują się w pośmiertnych księgach Juljusza: a więc Krakus, Walter, Stadjon, Jan Kazimierz, wreszcie ten przecudny złomek dramatyczny, który się zowie Beniowski.

Teatr warszawski tak długie czasy znajdował się w warunkach nienormalnych, że nasza publiczność odwykła od wielkiej sztuki: trzeba też, żeby dyrekcja teatrów pracę swoją traktowała *pedagogicznie*, żeby tę publiczność uczyła i przyzwyczajała do twórczości wyższego bytu.

Nieszczęściem Słowackiego było, że nigdy swoich sztuk nie widział na scenie: obdarzony niezmierną siłą tragizmu nie zawsze ją uwydatnia na scenie. Dramaty jego prawie zawsze doskonalsze są w książce niż w teatrze. Potrzebny też jest jaki bardzo uzdolniony reżyser-poeta, któryby potrafił dzieła Słowackiego należycie uscenizować, czyniąc to umiejętnie a z głęboką czcią dla poety.

Przy okazji też zwrócę uwagę dyrekcji naszych teatrów na sztuki Norwida, w pierwszym rzędzie na „Wandę i Krakusa": byłoby to niemniej szlachetne przedstawienie.

Wracając do „Złotej Czaszki", należy uznać staranność w wystawie tej sztuki i w dobrym układzie dekoracji i kostjumów. Gra była pełna pietyzmu i widać było, że artyści powoli wchodzą we własną skórę. P. Rapacki, jako strażnik „Złota Czaszka" i p. Leszczyński jako ks. gwardjan — prym trzymali w grze, doskonałą matką była p. Żółkowska, a p. Sarnowska z niezmiernym wdziękiem odegrała rolę Gnusi. Również na uwagę zasługują p. Sliwicki (student), p. Grubiński (zakrystjan), p. Szymanowski (Jankiel).

Epilog wypowiedział z przejęciem p. Wostrowski. Reżyserja w chwili, kiedy poeta mówi:

i usłyszycie jak puka do ściany
nieszczęście —

urządziła w formie żywege obrazu domniemane rozwiązanie sztuki: w mroku nocy rycerze niosą zwłoki „Złotej Czaszki", a anioł śmierci puka wo wrota dworku. Dodać trzeba, że p. Wostrowski ucharakteryzował się na maskę Juljusza Słowackiego.

A. L.

TEATR LETNI: **Sędziowie**. Tragedja Stanisława Wyspiańskiego.

Rozgłos imienia St. Wyspiańskiego jest jak dotąd dla Królestwa legiendą. Należy się też wdzięczność dyrekcji, że go powoli wprowadza na scenę warszawską. Jest to również etap ku wielkiej sztuce na naszej scenie: w dziełach scenicznych Wyspiańskiego powstała tajemnicza synteza Krakowa z Grecją, że zaś z drugiej strony Wyspiański był w tym arcyszczęśliwym położeniu, że nie rozpoczął jako literat, ale jako malarz, przeto dzieła jego mają dziwny specyficzny charakter. To nie jest literatura; to coś zupełnie odrębnego. Tradycja literacka, o ile w nim jest — kryje się gdzieś daleko, w tonach Słowackiego lub Eschylosa, ale istotnym źródłem sztuki dramatycznej u Wyspiańskiego jest obraz, jest dzieło malarskie; szereg postaci barwnych, odpowiednio strojnych, jak to bywa na płótnie u malarzy. Ale Wyspiańskiemu „malarstwo nie wystarcza". On swoje figury musi odpowiednio poustawiać, musi im w usta włożyć słowa. Tak powstaje „widowisko". Ostatecznie jednak i to go nie zaspakaja: „sztuka mi nie wystarcza" — mówi Konrad. Zdaje mi się, że istotnym dążeniem Wyspiańskiego była realizacja marzeń w czynie — i może ta niemożliwość była jego wewnętrzną tragiedją.

Bądź jak bądź był to człowiek zjawiskowy. Jego nieliterackość sprawia, że dzięki swej głębokiej psychice Wyspiański — tak osobliwie językiem operuje, że częstokroć przy czytaniu sztuki jego są niezrozumiałe i dopiero kiedy je przenieść na scenę te same ciemne, niezrozumiałe słowa nabierają dziwnego życia, prawdy i mocy. Mają walor w zespole wszystkich środków, jakimi rozporządza teatr. Wyspiański jest to autor, który w nadzwyczajny sposób odczuwa plastykę sceny; myśli i żyje scenicznie, dająo najrozmaitsze nastroje.

Nie wszystkie, a najznakomitsze dzieła Wyspiańskiego są tu w Warszawie możliwe do wystawienia, ale np. *Legienda*, *Protesilas i Laodamia*, *Meleager*, *Klątwa*, fragment *Ofelja*, *Achilles*, nawet *Akropol* nadają się do naszego teatru.

Do tego szeregu należą również i *Sędziowie*. Jest to sztuka nie mniej grecka w pomyśle jak *Klątwa*. Jest to potężny obraz zmagania się fatum z winą człowieka, z winą, co rodzi nowe winy. Rzecz podobno oparta na zdarzeniu prawdziwym, gdzieś w Galicji wschodniej 1867 roku, jak podaje autor. Samuel, stary szynkarz w zapadłej wsi, ma dwuch synów: Natana i małego Joasa. Samuel i Natan są to ludzie bez sumienia, żyjący z wyzysku. Mały Joas, marzyciel, gienjuszem obdarzony — jest dzieckiem jeszcze, niejasno świat rozumiejącym. Samuel przed laty zrujnował pewnego gospodarza i do więzienia go wtrącił, a córkę jego Jewdochę wziął na wychowanie, uczyniwszy z niej kochankę swego syna Natana. Jewdocha miała z nim dziecko, które zabiła.

Po piętnastu latach ojciec Jewdochy wraca z więzienia, a stary Samuel bojąc się, żeby przez zbliżenie ojca do córki nie wyszła na jaw ta sprawa, Samuel z Natanem postanowili zamordować Jewdochę. Właśnie powrócił z wojska brat Jewdochy, między Natanem a urlopnikiem następuje walka. Rewolwer, który ma w ręku Natan, wypala i rani śmiertelnie Jewdochę.

Sędziowie chcą uwięzić urlopnika, jako mimowolnego zabójcę, ale mały nieświadomy Joas prawdziwych zabójców wskazuje: ojca i brata. Dopiero gdy zrozumiał co uczynił, pada martwy u stóp Samuela.

Jest to szkielet sztuki, w której fatum przewija się jako rosnąca gromada grzechów aż do ostatniej katastrofy. Naprzód zjawia się ojciec Jewdochy jako zwiastun klęski, później grzmią słowa dziewczyny, którą sumienie gryzie za dzieciobójstwo, słowa wołające do Natana: Zabij! potym następuje tajna umowa zabójstwa pomiędzy ojcem a synem; potym walka między Natanem a żołnierzem; rewolwer Natana zabija Jewdochę. Czego dziewczyna pragnęła — to się stało: zginęła zabita przez Natana. Taki jest zaplot grzechów, a choć sprawiedliwość ludzka się myli, to jednak Bóg przemawia ustami dziecka, i oskarża winnych zbrodni. I znów syn za grzech oskarżenia ojca ginie nagłą śmiercią.

Niepodobna nagromadzić w jednej nocy tylu powiązań tragicznych, razem zewnętrznych i wewnętrznych. Fatum ściga fatum. Ludzi tu mamy pierwotnych w zapadłej wsi górskiej, prostych i bezpośrednich. Groza jest nie w nich ale dokoła nich. Czarne bogi nimi kierują. Słowa czasami się toczą powoli leniwe jak to życie nędzne, czasami huczą jak pioruny i grzmoty. Przy straszliwym realizmie, wprost grobowym, jest w tej sztuce olbrzymi pęd tragiczny, który się da tylko z grecką tragiedją porównać. Ale to Grecja raczej impresyjna niż djalektyczna. Styl przemówień, forma wiersza Wyspiańskiego są tak osobiste, że nie dają się z niczym znanym porównać. Poza ich wartością *stimmungową* i poza treścią pojęciową, zawierają one pewien walor muzyczny, który uchyla się od wszelkiej definicji.

Wystawa bardzo odpowiednia i staranna: ponura karczma na wsi w Galicji wschodniej. Grano sztukę porządnie, na uwagę zasługują zwłaszcza obie panie: Mirska, jako Jewdocha i Trapszówna, jako Joas oraz p. p. Zawadzki i Hryniewicz, w głównych rolach; p. Karpowicz, żywo grał urlopnika, a p. Kowalski epizodyczną figurę Jukli.

A. L.

TEATR MAŁY: **Raniony ptak**. Komedja Capu'a (z francuskiego).

L'oiseau blessé — jest to sztuka, pełna ironji, w której mieszają się dobre intencje z ludzkimi słabościami, w której cierpienie ludzkie jest zakwestjonowane jako rzecz nierealna, w której każde zjawisko drwi najbezczelniej samo z siebie. Jest to subtelna, dwuznaczna, kłamiąca sama sobie, sceptyczna ironja. Artyści Teatru Małego zupełnie nie zrozumieli intencji autora — i na kanwie tych samych słów rozwinęli płaczliwy melodramat. Przedstawienie to można nazwać chybionym.

Z. K.

TEATR LETNI: **Debiut p. Ordon-Sosnowskiej.**

P. Ordon-Sosnowska dała się poznać przed sześciu—siedmiu laty w teatrze *Bagatela* — w rolach *Królewny z za morza* (Rostanda) i *Ściganej* (Jaroszyńskiego). Dłuższy czas pracowała w Krakowie, a obecnie przenosi się do teatrów warszawskich.

Jest to nabytek wartościowy zwłaszcza do ról charakterystycznych, komicznych. Wybór roli debiutowej — *Ich czworo* Gabryeli Zapolskiej był bardzo szczęśliwy, gdyż ujawnił całą inteligiencję jej gry zarówno w głosie jak i giestach. Lekka trema debiutowa nieco krępowała artystkę, jest to jednak rzecz do przezwyciężenia. *K. Z.*

Z PRASY.

Z prasy rosyjskiej.

* Wywczasy letnie poświęca organ p. Stołypina teoretycznemu uzasadnieniu egzotycznej „konstytucji” rosyjskiej. Niektóre bowiem cechy „odnowionego ustroju” budzą pewne wątpliwości nawet w mózgach publicystów rządowych. Być może zresztą chodzi tutaj o gromadzenie zapasów mądrości politycznej na użytek rządu, dla nadchodzącej sesji Dumy. Ostatnio *Rosja* parokrotnie głos zabiera w kwestji żydowskiej. Z powodu pogłosek o przyjęciu przez Stołypina deputacji żydowskiej organ ten pisze:

Prasa lewicowa wynalazła oryginalną metodę do rozwiązania sprawy żydywskiej. Komunikuje ona od czasu do czasu, jakoby ta albo inna osoba miarodajna przyjmowała taką lub owaką deputację żydowską i dawała te lub inne przyrzeczenia. Te wymysły dyskontuje się później w dalszych artykułach i żąda się ich realizacji. Zaś prasa skrajna prawicowa, korzystając z pretekstu, podnosi alarm o jarzmie żydowsko-masońskim i o pobłażliwości rządu w stosunku do żydów.

Lecz kwestji żydowskiej nie można rozwiązać ani wymysłami prasy lewicowej, ani też zmyślonymi straszakami prasy prawicowej. Sprawa ta jest nadzwyczajnej doniosłości państwowej i przy jej omawianiu muszą być wzięte pod rozwagę przedewszystkim interesy narodu rosyjskiego i potrzeby naszego żywota historycznego.

W chwili obecnej w Rosji odbywa się ogromna reforma rolna, której celem — dać w miarę możności chłopom grunta po cenie przystępnej, dopomóc im w urządzeniu ich gospodarki prywatnej, indywidualnej, która może podnieść uprawę roli i jej wydajność.

W tych warunkach dopuszczenie kapitalistów i przekupniów do roli wywołałoby nadmierne podniesienie się ceny ziemi, dlatego też naiwnością jest przypuszczenie, jakoby osoby, przeprowadzające reformę rolną mogły jednocześnie z tym dążyć do dostarczenia rosyjskim wsiom i miastom pośredników do kupna i sprzedaży ziemi, a przeto i do podniesienia jej ceny rynkowej dla ludności...

Jeżeli wszakże względy natury gospodarczej i politycznej stają na przeszkodzie zniesieniu granic osiadłości, możeby nic nie groziło „narodowi” i państwu rosyjskiemu gdyby, naprzykład, znieśli normę procentową dla żydów w wyższych zakładach naukowych? Niestety, pomimo najszczerszych chęci, i na to *Rossja* przystać nie może „gdyż równałoby się to częściowemu zniesieniu granic osiadłości, ponieważ dyplom wyższego zakładu naukowego daje prawo nietylko do służby państwowej, ale też i prawo do zamieszkania we wszystkich miejscowościach państwa.” Zresztą publicyści p. Stołypina dbają przedewszystkim o „sprawiedliwość”:

Ponieważ ludność żydowska stanowi 3,3% ogółu ludności państwa, więc dla niej, wedle sprawiedliwości, wyznaczono miejsce w wyższych zakładach naukowych, nietylko odpowiadające stosunkowi tej narodowości do innych narodowości państwa, lecz nawet przewyższające ten stosunek w poszczególnych zakładach naukowych.

Dziwni, zaiste, są ci żydzi, tak nie lubiący „sprawiedliwości”...

* Z powodu zamierzonej przez rząd centralizacji w sprawie wydawania przez władze miejscowe „przepisów obowiązujących” na zasadze stanów wyjątkowych, *Riecz* zamieszcza parę melancholijnych refleksji o stosunkach obecnych.

Bezprawie wygląda ze wszystkich komórek, zagłusza wszystkich i wszystko, a poszczególne okazy tej wybujałej rośliny dochodzą często do niesłychanego, potwornego rozkwitu. Wyrasta ono zwykle na gruncie wzmocnionych, nadzwyczajnych i t. p. stanów wyjątkowych. lecz ponieważ same stany wyjątkowe działają wcale nie jako wyjątki, ale są normą ogólną — normą bezprawia rosyjskiego — przeto i pyszny rozkwit poszczególnych objawów bezprawia także nie jest czymś nadzwyczajnym i wyjątkowym.

Bezprawie to znalazło swój bezpośredni wyraz w bogatej literaturze „postanowień obowiązujących“.

W tej literaturze bezprawia—czytamy dalej—napotykają się arcydzieła, przy których odczytywaniu nawet przysięgli obrońcy systemu nie mogą się pozbyć uczucia pewnej przykrości i wstydu. Z tej racji w sferach rządowych zamierzają ustanowić na przyszłość, by władze lokalne nie wydawały nowych postanowień obowiązujących według własnego widzimisię, lecz przysyłały je do przejrzenia i zaakceptowania do ministerjum spraw wewnętrznych.

Cóż się zmieni w życiu rosyjskim? Oczywiście, nic. Dziennik kadecki nie bardzo zresztą wierzy w możliwość urzeczywistnienia tego projektu w życiu praktycznym, gdyż przeciwko niemu „powstaną, naturalnie, wszyscy lokalni kandydaci i magistrzy bezprawia.”

W innym znowu numerze powracając do sprawy stanów wyjątkowych, organ kadetów trafnie zwraca uwagę na to, że

system stanów wyjątkowych, ciążący nad społeczeństwem, jest tylko odwrotną stroną tego stanu wyjątkowego, w jakim się rząd znajduje w stosunku do społeczestwa. Położenie zaiste wyjątkowe, odosobnione; położenie oderwania od społeczeństwa i zerwania z nim wszolakich związków moralnych. Jeżeli system stanów wyjątkowych dławi jak przedtym i nawet więcej wolność prasy, zebrań i wogóle spada całym swym ciężarem na objawy opinji publicznej, pochodzi to stąd, że rząd wie, iż jeżeli cokolwiek rozluźni mocno zaciągniętą pętlę i da społeczeństwu chociaż jaką taką możność wypowiadania się — nic pochlebnego o sobie i o swej działalności nie posłyszy. System stanów wyjątkowych podtrzymuje się jako środek, by ukryć wyjątkowy stan samego systemu...

Innego zdania o pożytku stanów wyjątkowych jest, naturalnie, zawsze wesoły i optymistyczny dziennik ministerjalny. „Skarżycie się na uciążliwość stanów wyjątkowych? Tak, istotnie, dla pewnych warstw społecznych — jest to rzeczą uciążliwą. Ale cóż robić? Zupełne uspokojenie jeszcze nie nastąpiło. Zniszczcie wszystkich bandytów i eksproprjatorów, komitety i drużyny bojowe i rewolucyjne — a wówczas zobaczymy. Powołujecie się na przykład Pragi Czeskiej i Barcelony, gdzie stany wyjątkowe trwały odpowiednio 3 dni i tydzień. Bardzo humanitarnie i liberalnie — ale pamiętajcie przecież, ze Praga Czeska liczy 200 tysięcy mieszkańców, Barcelona 500 tysięcy, a Rosja—140 miljonów.”

Jeżeli tedy za radą organu p. Stołypina zastosujemy do Rosji tę naprawdę klasyczną skalę hiszpańską, wypadnie żo powszechne stany wyjątkowe w państwie nie powinny trwać dłużej nad 280 tygodni. Miejmy zatym cierpliwość na te paręset tygodni.

Z prasy polskiej.

* Redakcja *Promyka* zawiadamia swych czytelników że z d. 1 października pismo to wychodzić zacznie co tydzień, zmiana ta — bardzo pożądana, usuwa najpoważniejszy — powiedzmy — jedyny poważny brak powszechnie odczuwany w *Promyku*. Równocześnie rozszerza się także koło współpracowników. Redakcja pozyskała pomoc ze strony cennych, a w dziecięcym światku popularnych sił pedagogiczno-literackich. Janusz Korczak, którego opowiadania z kolonji letnich „Mośki, Joski i Srule" wzbudziły żywe zainteresowanie czytelników, obdarzy ich nową swą pracą opartą również na notatkach zebranych na kolonji p. t. „Józki, Jaśki i Franki." Ostatni numer *Promyka* zawiera życiorys Juljusza Słowackiego, fragment z Godziny Myśli i Ojca zadżumionych, do numeru zaś dołączono ładnie wykonany portret poety.

* Pod redakcją kijowskich młodych literatów, Tadeusza Michalskiego i Edwarda Ligockiego, zacznie wychodzić w Kijowie nowe czasopismo perjodyczne p. t. „Noworocznik Literacki autorów polskich i ukraińskich", przy udziale miejscowych polskich i ukraińskich młodych sił literackich.

Dochód z pierwszego zeszytu tego wydawnictwa podzielony będzie pomiędzy komitety: Sprowadzenia zwłok J. Słowackiego do kraju i budowy pomnika I. Szewczenki w Kijowie.

Z prasy czeskiej.

* Organ staro-czeski *Union* szeroko omawia wycieczkę Czechów do Warszawy i pobudki, jakie skłoniły naszych pobratymców do tych pamiętnych odwiedzin, zbijając posądzenie o wyrachowanie bądź to ekonomiczne, to jest szukanie pola zbytu dla towarów czeskich, bądź polityczne, t. j. próby wywarcia wpływu na Koło polskie w Wiedniu — twierdzi, że główną pobudką było faktyczne stwierdzenie szczerego przejęcia się hasłami zjazdu słowiańskiego w Pradze. Chodziło o to, by zamanifestować solidarność z żądaniem równouprawnienia narodowości słowiańskich a w szczególności Polaków w Cesarstwie rosyjskim.

Pragnęlibyśmy dawać dowód — pisze dalej *Union* — że umiemy dotrzymać, cośmy przyrzekli na konferencji. Pragnęliśmy na ziemi polskiej pod bokiem cara rosyjskiego okazać, *jak my pojmujemy nasz panslawizm*. Pojechaliśmy do Polski Kongresowej, jako do kraju w którym Polacy są jedynie uprawnionymi *panami domu*, pracowitymi właścicielami swej ojczystej ziemi, mimo to nie cieszą się narodową wolnością; więc tą naszą wizytą pragnęliśmy tam na miejscu zademonstrować na rzecz ostatecznego przyznania im narodowego równouprawnienia i narodowej autonomji ze strony urzędowej Rosji.

Ustęp ten wydrukowała *Union* odmiennym pismem dla nadania mu tym większej wagi. Zaznacza ona przytym, że widocznie ten właśnie zamiar czeski tak sympatycznie usposobił dla czeskiej wycieczki ludność polską zachodniej Galicji, która może wcale nie domyślała, na jakie trudności napotykały pierwotnie połączone z tą wycieczką odwiedziny czeskie w Krakowie.

Warszawskie Towarzystwo dla zwalczania chorób płciowych na posiedzeniu zwyczajnym dn. 3 b. m. uchwaliło wydanie odezwy do społeczeństwa naszego w celu uzyskania poparcia dla projektu utworzenia przy szpitalach warszawskich dla dzieci (przy ul. Aleksandrja i przy ul. Śliskiej) specjalnych oddziałów dla chorób wenerycznych i skórnych oraz ambulatorjów dziecinnych dla tychże chorób, a to w tym celu aby uchronić chore dzieci od demoralizacji i wpływu prostytutek w czasie leczenia się ich w szpitalach. Zebranie T-wa specjalnie poświęcone tej sprawie odbędzie się przy udziale lekarzy nie należących do T-wa, a zaproszonych umyślnie na to posiedzenie w piątek dn. 17 b. m. o godzinie 8-ej wieczorem w lokalu T-wa (ul. Zgoda Nr. 11 m. 13.

KRONIKA.

— Wszechpolacy galicyjscy przyznali się publicznie, że czynili starania o pozyskanie poparcia hakatystycznej *Neue Freie Presse*. Obecnie wypierają się tego, czyniąc ten sam zarzut Stapińskiemu, który insynuacjom wszechpolskim zadaje kłam. Twierdzi on, że na telegraficzne zapytanie *Neue Freie Presse* odpowiedział również telegramem, którego treść absolutnie zaprzecza temu, by Stronnictwo ludowe miało zostać w bloku ze stronnictwami niemieckimi przeciwko słowiańskim. W tym samym telegramie wyraża on zdanie, że Koło polskie, jeśli nie chce ulec rozbiciu również musi wyrzec się sojuszu z Niemcami.

— W Wiedniu skutkiem agitacji wszechniemieckiej, odbywają się gwałtowne demonstracje anticzeskie: policja musi strzec budynków mieszczących czeskie instytucje, demonstranci bowiem dopuszczają się wstrętnych i nie mających nic wspólnego z kulturą czynów, niszczą sklepy, wybijają szyby i t. p. Wiceprezydent policji wiedeńskiej; grozi użyciem środków jak najsurowszych jeśli zamieszki powtarzać się będą.

— Dzienniki donoszą, że prezes Izby obrachunkowej otrzymał z Kontroli państwowej rozkaz niepowierzania uczędnikom Polakom rewizji robót gospodarczych w Warszawie jak: kanalizacji, trzeciego mostu, tramwajów i t. d. Roboty te polecono oddawać wyłącznie Rosjanom.

— W Dobrzejewicach pod Dobrzyniem otwarty został pierwszy w ziemi Dobrzyńskiej dom ludowy.

— W Lizbonie wykryto tajny spisek przeciw rządowi — brało w nim udział wielu oficerów. Zaaresztowano 1500 osób.

— Prezes Rady ministrów Stołypin rozesłał okólnik do wszystkich gienerał gubernatorów z żądaniem ograniczenia liczby wyroków śmierci, polecając, by do sądów wojennych oddawano tylko bardzo niebezpiecznych przestępców.

— Wedle statystycznych danych w roku 1908 w państwie rosyjskim skazanych zostało na karę śmierci 1330 osób co czyni bez mała 4 osoby dziennie. Liczba skazanych na śmierć w ciągu lat 1901 — 1907 stanowi 2/3 liczby skazanych w ciągu jednego roku 1908.

— Starorusini przygotowują na d. 29 b. m. wielki zjazd we Lwowie. Ma to być poniekąd przegląd sił stronnictwa.

— We Lwowie otwarto nową instytucję sjońską, na której czele stoi p. Wehsler przybyły z Rumunji.

— Ostateczne załatwienie lokautu mularskiego odwleka się z powodu tego, że sąd rozjemczy, na który zgodziły się obie strony, nie może się zorganizować, gdyż niektórzy pełnomocnicy Związku zawodowego „Łączność" jeszcze nie zostali uwolnieni. Drugą przeszkodą jest brak lokalu, w którym robotnicy mogą się zbierać. Przemysłowcy budowlani powinni jaknajprędzej zająć się usunięciem tych trudności.

SPROSTOWANIE: W N-rze 36 ym *Prawdy* w wierszu Konopnickiej skutkiem pośpiechu w druku popełniono następujące omyłki:

W wierszu 20 ym szpalty 1-ej zamiast „prorockiemi laty" winno być „loty"; w wierszu 21 ym zam. „wyrzucił" — „wyrzucił się"; w 22-ym zam. „ogromny ocean" — „ogromy oceanu"; w szpalcie 2-giej w wierszu 6-ym zam. „zmartwychwstania"— „zmartwychpowstanie".

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy" (wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. R kopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.